Nr. 63 — Środa 19 kwietnia (2 maja) 1906 roku. — Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.

Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę. ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

OD ADMINISTRACYI. W kwietniu Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego“ przeniesione zostaną na ulicę Wasilczykowską (Proreznę) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

W czwartek, d. 20-go kwietnia r. b., o godzinie 9-ej rano, w kościele parafialnym kijowskim, odbędzie się nabożeństwo na intencyę wyborów, oraz pomyślnej działalności posłów w Izbie i Radzie Państwa, na które zaprasza poseł do Rady Państwa, Stanisław Syroczyński.

PROJEKT PRAW ZASADNICZYCH.

—o—

W pismach rosyjskich ukazał się projekt praw zasadniczych państwa rosyjskiego. Jest to próba pogodzenia starych praw zasadniczych z nowemi ustawami o Izbie Państwowej i Radzie Państwa, a przedewszystkiem z manifestem 17 października.

Jakże wygląda ta próba i jakie pierwiastki panują w niej — oto pytanie, które przedewszystkiem musimy sobie zadać.

Pewną zmianę, zgodną z duchem manifestu i ustaw o ciałach parlamentarnych, zawiera art, 4, określający władzę Cesarza a opuszczający przymiotnik „nieograniczony“, co jest nieuniknione wobec art. 7, orzekającego, że „monarcha sprawuje władzę prawodawczą wespół z Izbą Państwową i Radą Państwa“.

Następne artykuły określają bliżej prawa Monarchy. Z art. 8-go dowiadujemy się, że:

„Monarcha ma prawo inicyatywy we wszystkich działach prawodawstwa. Izby Państwowe zaś na mocy art. 55 mogą, zgodnie z prawem, stawiać wnioski co do zmiany lub skasowania praw istniejących, z wyjątkiem praw zasadniczych.“ Inne prawa przedstawicielstwa narodowego określone są w sposób następujący:

Art. 14 głosi, że Monarcha w zakresie władzy zwierzchniczej ma prawo wydawać ukazy i rozporządzenia, *zgodne z prawem*, przyczem, jak podają pisma, minister spraw wewnętrznych proponował ten ostatni dodatek odrzucić zupełnie.

Gdyby proponowana przez ministra poprawka została przyjęta, art. rzeczony nie dałby się pogodzić z art. 7, w myśl którego Monarcha sprawuje swą władzę prawodawczą wespół z obu Izbami.

Co do prawa budżetowego Izby Państwowej, stanowiącego niewątpliwie jedną z najważniejszych prerogatyw ciał parlamentarnych, znajdujemy szereg artykułów, podających to prawo w wątpliwość, lub sprowadzających je do *minimum.*

Art. 57 zabrania przy omawianiu budżetu państwa zmieniać, lub odrzucać pozycye przychodu i rozchodu, które zostały wniesione do projektu zgodnie z istniejącemi prawami, ustawami, etatami, rozkładami, jako też Najwyższemi rozporządzeniami w zakresie władzy zwierzchniczej.

Art. 59 zabrania zmniejszać pozycye, przeznaczone na umorzenie długów państwowych i innych zobowiązań państwa.

Art. 60 orzeka, że, o ile budżet państwowy nie zostanie zatwierdzony przed początkiem roku budżetowego, o tyle zachowuje znaczenie ostatni zgodnie z prawem uchwalony budżet, ze zmianami, wypływającemi z nowych praw, wydanych po jego zatwierdzeniu.

W ten sposób prawo budżetowe Izby Państwowej ogranicza się do niezatwierdzania pozycyi budżetu, niezgodnych z istniejącymi prawami, postanowieniami, etatami i t. d. (art. 57). Naturalnie, w tej formie, a nadto wobec zastrzeżenia, zawartego w art. 60, prawo to przestaje odgrywać rolę historyczną, jaką odegrało i odgrywa we wszystkich państwach konstytucyjnych.

W sprawie odpowiedzialności ministrów wobec Izb, art. 65 orzeka wprawdzie, że mają one prawo:

„zgodnie z ustawami, zwracać się do ministrów i głównozarządzających, podlegających władzy senatu; z interpelacyami z powodu takich czynności ich, lub podwładnych im osób i instytucyi, które stoją w sprzeczności z istniejącem prawem;“ ale art. 15 w obu przytaczanych przez pisma wersyach głosi, że „tylko Monarcha ma prawo usunąć ministrów i głównozarządzających“.

W ten sposób odpowiedzialność przed Izbami sprowadza się do odpowiedzialności przed Monarchą.

Przytoczone artykuły wystarczają do stwierdzenia, że projekt usiłując pogodzić prawa zasadnicze z nowemi ustawami, a przedewszystkiem z manifestem październikowym, przechyla szalę zwycięstwa na korzyść przeszłości i w wielu wypadkach stara się sprowadzić Izbę do roli ciała, dyskutującego nie o wszystkiem i nie stanowiącego, ostatecznie o niczem.

Motywów projektu nie znamy, jak nie wiemy również czy projekt ów i w jakiej formie ostatecznej stanie się prawem, możemy już dziś jednak z zupełna ścisłością określić, jaką drogą logiczną doszedł autor do takiej oceny obecnej sytuacyi politycznej, dla czego reagował na nią taką, a nie inną receptą politycznej mądrości.

Jaki okres przeżywa państwo rosyjskie? Czy okres chwilowego wybuchu sił przypadkowych, które choć raz mocno uszkodziły starą budowę, to jednak po pewnym czasie powrócą do niebytu, czy też widzimy przed sobą nieuniknioną fazę rozwoju, z nieubłaganą koniecznością dążącego od etapu do etapu?

Ocena rzeczywistości, zawarta w projekcie, jest właśnie zbliżona do tej pierwszej odpowiedzi.

Czy nie jest to jednak błąd historyczny, czy wszelkie usiłowania, skierowane ku temu, aby zawrócić z drogi rozwój historyczny, zgadzają się z zasadami zdrowej polityki?

Myślimy, że tak nie jest. Zrozumienie chwili powinno przedewszystkiem znaleźć swój wyraz w uregulowaniu prawnem stosunków politycznych, któreby odpowiadało istniejącemu ugrupowaniu sił społecznych.

Wybory do Izby Państwowej świadczą wymownie o tem, że ludność państwa jest w kolosalnej większości usposobiona konstytucyjnie, że zasady manifestu 17 października nie stanowią bynajmniej kresu pożądań więszości, że stronnictwa nie idące dalej nie uzyskały uznania, żo wreszcie stronnictwa konserwatywne przepadły na wyborach.

Chwila ta powinna była rozproszyć wszelkie złudzenia reakcyjne, zmusić autorów do innego sformułowania projektu.

Nie zrobiono tego jednak. to też projekt, który zapewne w ostatniej instancyi zostanie odrzucony, lub znacznie zmodyfikowany, pozostanie jedynie jako świadectwo krótkowidztwa politycznego.

Idem.

Nasi posłowie do Izby Państwowej z Wołynia.

—o—

Jak wiadomo, odbyte d. 14 b. m. wybory w Żytomierzu dały nam trzech posłów Polaków.

P. Szczęsny Poniatowski, urodzony w majątku swym rodzinnym Cepcewiczach. Ojciec jego przyjmował udział w walce naszej z r. 1831. Gdy po 1863 r. ojcu jego skonfiskowano majątek, wuj p. Poniatowskiego, arcybiskup warszawski Feliński, który wówczas był na zesłaniu w Jarosławiu, wziął go do siebie na wychowanie. P. Poniatowski skończył fakultet prawny w Petersburgu i tamże zapisał się do palestry, jako pomocnik Wł. Spasowicza. Po pewnym czasie pojechał do Dynaburga, gdzie zajmował się dalej adwokaturą. Wygrawszy przeciw rządowi proces o zwrot skonfiskowanego majątku rodzinnego, osiadł na wsi i poświęcił się odtąd rolnictwu, jako też sprawom, ogół rolników obchodzącym. Tak mianowicie, był on jednym z założycieli Towarzystwa rolniczego w Łucku, a obecnie jest jego wiceprezesem. Odkąd zaświtała u nas możliwość nowej ery, rzucił się p. Poniatowski z całym zapałem i energią do akcyi politycznej, do zrzeszania i zorganizowania naszego rozproszonego, rozbitego i ciężkiemi przejściami przybitego społeczeństwa naszego kraju. Począwszy od dnia 6 listopada 1904 r. uczestniczył on we wszystkich prawie zjazdach ziemców rosyjskich. Ruchliwy, szybko oryentujący się w trudnych sytuacyach i znawca tutejszych ekonomicznych stosunków, będzie on w Izbie Państwowej poważną i wybitną siłą.

Hr. Józef Potocki, syn Alfreda, byłego namiestnika Galicyi i Maryi z ks. Sanguszków, córki ks. Romana Sanguszki, tego czcigodnej pamięci obywatela, który cierpiał za ojczyznę, który szedł na wygnanie przykuty do sztaby z kryminalistami, który się czuł zawsze i przedewszystkiem Polakiem, któremu los dał fortunę na to, ażeby jej dla dobra kraju i współobywateli używał. Hr. Józef Potocki, urodzony w r. 1862, nauki pobierał we Lwowie, a w Wiedniu ukończył fakultet prawny. Jest właścicielem wielkiej fortuny, po przodkach swych odziedziczonej, którą administruje wzorowo.

Hr. Włodzimierz Grocholski, urodzony w 1857 r., jest synem Mieczysława i Stefanii z hr. Giżyckich. Gimnazyum ukończył w Wiedniu; egzamin dojrzałości zdawał powtórnie w Mitawie. W Dorpacie rozpoczął studya uniwersyteckie, ale wkrótce przeniósł się do Kijowa, gdzie ukończył wydział prawny. Potem poświęcił się rolnictwu i sprawom gorzelnianym. Zasiadając w radzie kijowskiego Towarzystwa rolniczego od 1902 r., piastuje od 1905 r. godność wiceprezesa tej instytucyi. Prócz tego jest członkiem Rady w Towarzystwach rolniczych w Staro-Konstantynowie i Łucku, jako też w Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia właścicieli ziemskich gubernii kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej.

NA BAŁKANACH.

—o—

Niegdyś, przed laty, gdy na Bałkanach topniały śniegi, co rok na wiosnę powtarzały się w prasie europejskiej pogłoski o wielkiej wojnie, o ruchach, o powstaniu w Macedonii, o Albańczykach, o Arnautach i tych wszystkich interesujących narodowościach, któremi Europa bawiła się w braku lepszego do zabawy politycznej tematu. Dziś to się zmieniło. Europa ma większe sprawy, które ją zajmują a odkąd wybuchła wojna rosyjsko-japońska i cała jedna część świata—jak Rosyę nazywają w Europie—w ogniu stanęła, Europa zwróciła swe oczy na Północ i cała uwaga skupia się dziś wyłącznie na wypadkach rosyjskich. Bałkany przestały interesować. Zapomniano o Bałkanach. Ale nie mniej Bałkany nie przestały się burzyć i przygotowują znów niespodzianki Europie.

W Serbii tragiczne zawikłanie między królem, który na skrwawionym zasiadł tronie, a opinią uczciwych ludzi, domagającą się usunięcia królobójców od urzędów i piastowanych godności, w Bulgaryi gorączkowe przygotowania do ogłoszenia zupełnej niepodległości kraju z pod wszelkiej, nawet pozornej władzy Turcyi w Rumelii, a na Południu w Macedonii pod Kaza Melnik, w Sandżeku Serres nieustające walki z bulgarskimi bandami „komitaszych“, którzy, pod wodzą Bakalmanowa, niszczą dobytek spokojnych mieszkańców tureckich wsi, a po słupach telegraficznych rozwieszają głowy ludzkie dla szerzenia postrachu i grozy.

Częste utarczki z tureckiemi wojskami niepokoją ludność, przyzwyczajoną zresztą do nieustających rabunków i nadużyć to z jednej, to z drugiej strony.

W Rumunii, która poczyniła największe kulturalne postępy ze wszystkich krajów Bałkańskich, czynią obecnie przygotowania do uroczystego obchodu 25-letniego jubileuszu ogłoszenia królestwa w Rumunii.

Rumunia uczyniła w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu olbrzymi krok na drodze swego rozwoju. Dość zwiedzić mia

Teatr polski w Kijowie.

Wogólnej historyi teatru polskiego zajmują dzieje kijowskiej polskiej sceny nieposlednie stanowisko.

Pierwsze widowiska odbywały się tam ku schyłkowi XVIII wieku, lecz już w latach 1620 do 1640 grywali studenci tamtejszej duchownej akademii «misterye». a później «żarty», czyli komedye, umyślnie dla nich układane przez Rostowskiego, Suzdalskiego i Potockiego.

Stale osiedlił się w Kijowie teatr polski w r. 1800, po przeniesieniu kontraktów z Dubna do tego miasta.

Dla dawania widowisk zbudowano arenę drewnianą, całkiem zakrytą na Kreszczatiku, naprzeciw cesarskiego ogrodu, przy samym zjeździe na «Padół», w miejscu, gdzie dziś wznosi się hotel europejski.

W pierwszych latach pojawiały się tylko wędrowne trupy, które, po kilkumiesięcznym pobycie, przewoziły swój wózek Tespisa do innych miast, a dopiero w r. 1803 zagościł tam stałe ze swoją trupą niejaki Łotocki i rozpoczął sezon widowisk dnia 9 września sztuczkami: «Gaweł na księżycu», odegraną po polsku i «Kozakiem poetą» po małorusku.

Nie miał jednak Łotocki powodzenia i, walcząc z bezustannym niedoborem prawie dwa lata, ustąpił z teatru, do którego wprowadził się jesienią 1805 r. dyrektor Żmijewski.

Ten już po roku zbankrutował, robiąc miejsce Malinowskiemu.

Malinowskiemu powodziło się lepiej, bo wytrwał w Kijowie z górą lat dziesięć, pomagając sobie częstemi wycieczkami do poblizkich miast.

W roku 1816-ym przeniósł się Malinowski do Odesy i znów musiała się publiczność kijowska obchodzić przedstawieniami trup koczujących.

W roku 1821 próbowała szczęścia trupa rosyjska, ale po dwumiesięcznem stałem niepowodzeniu opuściła Kijów.

Jan Nepomucen Kamiński zjechał w roku 1822, lecz ustąpił już po roku ze znacznemi stratami, a dyrekcyę objął Lenkowski.

Temu zaczęło się lepiej powodzić, prawdopodobnie dla tego, że miał liczną i szczęśliwie dobraną trupę.

Grywali u Lenkowskiego: Niedzielscy, Lewiccy, Litwianiec, Zawadzki, Rekanowscy, Czerniawski, Lewandowski i inni, wcale dobrzy aktorzy.

Lenkowski bawił w Kijowie do roku 1829, skąd przeniósł się do Kamieńca Podolskiego z całą swoją trupą.

Z tego personelu odłączył się Rekanowski z żoną i, otrzymawszy pewne subsydyum z funduszów miejskich, przystąpił do zorganizowania własnej polskiej trupy.

Brak jednak polskich aktorów stanął mu na drodze do zamierzonego celu i wtenczas zebrał trupę małoruską, z którą dawał przedstawienia z górą lat dziesięć, przeplatane widowiskami polskiemi, urządzanemi przygodnie przez teatry wędrujące.

W roku 1843 zjechał Schmidkoff z polską trupą operową, wystawiając między innemi «Normę», «Pocztyliona», «Fanellę» i t. p.

Nie długo gościł w Kijowie, puściwszy się na wędrówkę po Rosyi. I znów długi czas obchodził się Kijów bez stałego teatru, goszcząc w swych murach na przemianę trupy polskie, rosyjskie i małoruskie.

W roku 1852 przybył z baletem Morys Pion i dwanaście razy z rzędu wystawił balet: «Wesele w Ojcowie», zawszy przy wyprzedanej widowni.

Ale zaszedł mu drogę Fedecki z polską trupą dramatyczną i, zbudowawszy drewnianą arenę w Lipkach, robił znaczną konkurencyę, na której jednak i sam źle wyszedł, bo w niespełna rok zbankrutowali obydwaj — Pion i Fedecki.

Smutne te przejścia zmieniających się bezustanie trup, natchnęły miejscowe obywatelstwo myślą objęcia teatru we własny zarząd utworzonego w tym celu komitetu. na którego czele, jako prezes, stanął ówczesny cywilny gubernator kijowski.

Komitet zawinął się raźnie, i wziąwszy się energicznie do dzieła, złożył dobrą trupę i wyjednał równocześnie od rządu budowę murowanego teatru kosztem tegoż rządu.

Dnia 27 czerwca 1854 r. położono węgielny kamień pod nowy gmach, a 2 października 1856 r. odbyło się w nim inauguracyjne przedstawienie, złożone z dwóch ruskich sztuczek i Korzeniowskiego: «Doktór medycyny».

W roku 1859 objął dyrekcyę nowego teatru Teofil Borkowski z obowiązkiem dawania tygodniowo dwóch przedstawień polskich i dwóch ruskich.

Borkowski zorganizował świetne towarzystwo, w skład którego weszli panie: Gadomska, Lubecka, Natorska, Rozumiłowska, Skwarska, Oleśnicka, Trzeciakówna i inne; panowie: Józef Benda, Borkowski, Krawiecki, Holzman, Ławecki, Mroziński, Natorski, Oleśnicki i inni.

Przedstawienia jego cieszyły się ogólnem poparciem tak publiczności polskiej, jak i ruskiej, która uczęszczała licznie bez różnicy, czy grano po polsku, czy po rusku. Reprezentacya miasta dawała mu pewną subwencyę, czyniąc wszelkie ułatwienia.

W roku 1862 zwinięto z rozkazu władzy teatr polski i Kijów był przez 43 lat pozbawiony polskich widowisk.

Dopiero w roku 1905 zawitała do nas trupa polska z dyrektorem Tadeuszem Pawlikowskim, złożona z pierwszorzędnych sił artystycznych, jakie posiada scena polska. i wznowiła po półwiekowej prawie przerwie polskie widowiska, na które cały Kijów tłoczył się formalnie, przyjmując z wylaną gościnnością tych pierwszych zwiastunów lepszych czasów.

Dziś, kiedy zarządzenie władz z roku 1862 straciły swoją moc prawną, gdy nie jest nam wzbronione krzepić umysł i serce polskiem słowem z publicznej widowni, powinniśmy się zakrzątnąć energicznie około przywrócenia w Kijowie stałego teatru polskiego, a nie ulega wątpliwości, że bardzo wyborowa trupa znajdzie u nas dostatnie warunki bytu.

E. W.

sta rumuńskie, poznać Bukareszt, przyjrzeć się rolnictwu na wsi, aby zrozumieć jaką twórczą pracą wewnetrzną potrafiono doprowadzić kraj, niegdyś napół dziki, zniszczony wojnami, biedny, do stanu dzisiejszego. Rumunia przeprowadziła reformę nauki szkolnej, dostarczyła krajowi zdolnych polityków, kształconych przy pomocy stypendyów rządowych za granicą, zbudowała sieć kolei żelaznych gęstszą, niż w południowych prowincyach naszego kraju, zbudowała tysiące kilometrów dróg bitych, których u nas ani słychu i przeprowadziła dobroczynną reformę podatkową.

Stan ekonomiczny kraju nie jest jeszcze kwitnący, gdyż Rumunia opiera swą egzystencyę jedynie na produkcyi rolniczej, a nie potrafiła jeszcze wytworzyć silnego przemysłu fabrycznego, lecz wnioskując z postępów, które już, poczyniła, twierdzić można napewno, że epoka uprzemysłowienia Rumunii już jest bliską. Rumunia nie posiada jeszcze dostatecznej ilości kapitałów inwestowanych chętnie w przemyśle, i pracuje przeważnie kapitałem obcym, głównie niemieckim, niemniej stan zamożności kraju w ostatniem 25-cio-leciu podniósł się ogromnie.

Inaczej w Serbii. Jest to kraj kwitnącej korupcyi. Kiedy w r. 1878 Serbia uzyskała swą niepodległość, a w r. 1882 podniesioną została do rzędu królestw Europa sądziła, że nad dolnym Dunajem i Sawą powstanie nowy posterunek cywilizacyi i kultury. Srodze są zawiodła. Serbia była krajem pastuchów i mogła być doskonałym warsztatem rolniczym, dostarczającym Austryi świń i baranów; państwem kulturalnem, rozumiejącem obowiązki cywilizacyi, nie była nigdy. Piszący te słowa zna Serbię i Serbów i może sumiennie stwierdzić, że stoją na dość nizkim poziomie moralności. Serbia jest krajem łapownictwa *par excellence* a król Aleksander i nieszczęśliwa królowa Draga byliby nigdy nie zginęli, gdyby się byli swym mordercom, dzisiejszym marszałkom i dygnitarzom serbskim, należycie opłacili.

Obecne przesilenie w Serbii jest dowodem, że nawet taki kraj; takie społeczeństwo nie są w stanie znieść rządów łapowniczych i domagają się reform wewnętrznych, a przedewszystkiem oddalenia tej kamaryli dworskiej, złożonej z morderców i złodziei która wzięła w niewolę króla i nie dopuszcza uczciwych ludzi do rządu.

Po załatwieniu najbliższych spraw, dotyczących Europy na Wschodzie, przyjdzie znów kolej na półwysep Bałkański. Rozumieją dziś to wszyscy, że taki stan dłużej jaki obecnie panuje w Serbii, Macedonii i w Starej Serbii utrzymać się nie da.

Dwa są mocarstwa, które zgłaszają się po mandat sekwestratora Bałkan: Austrya i Włochy. Pierwsza zarządza z ramienia Europy, na polecenie kongresu berlińskiego, dwoma prowincyami z tureckiego spadku, Bośnią i Hercegowiną, i, przyznać należy, że po 27-u latach zarządu wprowadziła kulturę do zupełnie dzikich dotychczas krajów.

Włochy mają zamiar wziąć w taki sam sekwestr, również z ramienia Europy tę część Bałkańskiego półwyspu, która oblewa Adryatyk, i zarządzać Albanią, która wprawdzie nie ma portów wygodnych, lecz zawsze utrudnia Austryi panowanie na Adryatyku. Włochy zgłaszają się po ten mandat także i z powodów polityki dynastycznej, szukając dla pięknej lecz biednej królowej, z domu ubogiej księżniczki czarnogórskiej, bogatego wiana w sąsiadujących z Czarnogórą ziemiach.

Walka o panowanie na Bałkanach trwa już całe stulecie. Rosya, która ją pierwsza rozpoczęła, wyszła, jak ten poeta przy podziale świata: z niczem. Austrya trzyma w garści Bośnię i Hercegowinę, a straż trzyma w Nowym Bazarze na Limie i ręce po Saloniki wyciąga. Włochy dotąd nie wyszły ze stadyum pożądania.

Politycznie dojrzałą jest na Bałkanach tylko Rumunia i Bulgarya, to też ich praca cywilizacyjna najdonioślejsze już wywołała zmiany w tych niegdyś tak mało kulturnych krajach, dziś nieustępujących w niczem Węgrom, a znacznie wyżej stojących pod względem kultury od sąsiadującej gubernii Południowo-Zachodniego kraju.

W.

Sprawy polskie.

—o—

Królestwo Polskie.

(Paszkwil. — Gość francuski. — Ze stanu wojennego. — Strajki rolne. — Rozporządzenia językowe na Litwie).

Namiętności, rozbudzone prawyborami w Warszawie, przybierają chwilami kształty, dla których w języku uczciwych ludzi nazwa brzmi niezbyt ponętnie. Oprócz organów pedekowskich i stara ugoda, której nie powiodło się przeprowadzić swoich ludzi, rozbrzmiewa zgrzytem, a jeden z jej organów, prowadzony przez pana Straszewicza, „Kuryer Polski", w zaciekłości stronniczej nie wahał się rzucić błotem na człowieka, który w ciągu 10 lat pełni służbę publiczną tak gorliwie i z takim nakładem rozumnej i uczciwej pracy, jak nie wielu z najbardziej zasłużonych na niwie narodowego odrodzenia. Pokrzywdzonym został domniemany poseł Warszawy, hr. Władysław Tyszkiewicz, który w liście do prawyborców między innemi tak pisze:

„Zaufanie to Wasze, oparte na pracy mojej skromnej, ale szczerej, wolnej od wszelkich celów ubocznych, i krajowi oddanej, otuchy mi dodało. Otucha ta tem potrzebniejsza mi była w chwili obecnej, gdy „Kuryer Polski" wystąpił przeciwko mnie z oskarżeniem, którego bezwzględność tylko namiętnością walki wyborczej wytłómaczyć mogę. Jako takie, nie zasługuje na odpowiedź. Nie potrzebują ode mnie również wyjaśnień ci, którzy kandydaturę moją postawili, i którzy, znając moje czyny i ich pobudki, darzą mnie zaufaniem. Tym jednak z pośród Was, Panowie, z którymi w pracy publicznej nie miałem sposobności się stykać, winienem rzecz przedstawić w należytem oświetleniu.

Od szeregu lat starano się o pobudowanie w Landwarowie pod Wilnem kościoła katolickiego, co wówczas było tam prawie niepodobieństwem. Po wielu bezowocnych zabiegach udało mi się nareszcie od generała-gubernatora Orżewskiego uzyskać pozwolenie na tymczasowe urządzenie kaplicy. W r. 1897 Orżewski umarł. Zachodziła obawa, aby następca jego nie cofnął tego, na co bez formalnego dokumentu zezwolono, a czego świadkiem jedynym była wdowa po zmarłym generał-gubernatorze. Wyrazem zobowiązania mego dla niej za popieranie wobec męża sprawy kaplicy, był wieniec, złożony na trumnie Orżewskiego. Środek ten był niewłaściwy—popełniłem błąd. Wyniknął on jednak nie z braku uczuć polskich, bo gorąca miłość ojczyzny biła w mem sercu od dziecka, ale z warunków, w których żyłem naówczas, i które nie pozwoliły mi zespolić się z szeroką opinią narodową i patrzeć tak, jak ona, na podobne postępki. Bądź co bądź, fakt ten do przeszłości należy — i sądzę, nie powinien stanowić miary do oceny człowieka, którego społeczeństwo miało możność poznać z pracy publicznej. Acz skromna, nie pozostawiała ona przecie nigdy wątpliwości co do gorącego ukochania ojczyzny, odpowiedzialności społecznej i poczucia obywatelskiego obowiązku".

List powyższy „Dzwon Polski", w artykule, zatytułowanym „Paszkwil polityczny", opatruje w następujące komentarze:

„W kołach warszawskich od kilku miesięcy mówiono o kandydatach na posłów z Warszawy. W tej liczbie umieszczono między innymi Władysława hr. Tyszkiewicza, prezesa Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, znanego w ostatnich latach z owocnej i pożytecznej pracy społecznej, człowieka uczynnego, nieuchylającego się nigdy od obowiązków i działalności nawskroś obywatelskiej i lojalnego względem własnego społeczeństwa.

„Znane są powszechnie w kraju i cenione jego akcye w sprawie wystawy wszechsłowiańskiej w Petersburgu, z powodu której złożył rządowi bardzo ostry memoryał, wykazujący niemożliwość wzięcia w tej wystawie udziału ze strony Polaków, jak również — jego akcya, mająca na celu postawienie na porządku dziennym kwestyi autonomii Królestwa Polskiego.

Wysunięcie się hr. Tyszkiewicza na widownię życia publicznego zaniepokoiło mocno sferę, z której on sam pochodził. Nasza arystokracya ugodowa, innemi, niż hr. Tyszkiewicz chodziła drogami, innych, nieładnych używała środków, aby wypłynąć na wierzch. Te kręte drogi okazały się karkołomnemi. Ugoda pozostała bez wpływu na otoczenie i nie tylko nic zyskała zaufania społeczeństwa, ale zasłużyła sobie na jego wstręt. Stąd nienawiść do hr. Tyszkiewicza i chęć skompromitowania go wszelkiemi, choćby niegodziwemi środkami.

Jednym z takich niecnych, niedających się określić zwykłemi słowami środków, było poniedziałkowe wystąpienie „Kuryera Polskiego, który z perfidyą i w niegodny sposób rzucił na hr. Tyszkiewicza kalumnię, jakoby ten złożył za orgie, urządzone nad bezbronnym ludem w Krożach (przez gub. kowieńskiego Klingenberga) wieniec na trumnie generał-gubernatora wileńskiego Orżewskiego".

W dalszym ciągu „Dzwon Polski" pisze:

„Fakt złożenia wieńca, jak to widać z listu hr. Tyszkiewicza, wyżej pomieszczonego, miał istotnie miejsce, ale w innych warunkach i z innych pobudek.

Ale tylko gadzinowe pismo mogło krok hr. Tyszkiewicza, bezwzględnie błędny i godny potępienia, przedstawić w tak ohydnem oświetleniu i obrzucić śliną wściekłości i nienawiści człowieka za czyn, choćby najnieodpowiedniejszy nawet, spełniony lat temu dziewięć czy dziesięć, w ciężkich warunkach, w jakich była wówczas Litwa i bez żadnych ubocznych, osobistych celów.

Przed paru dniami grono osób z różnych kół miasta Warszawy podejmowało obiadem w hotelu Bristol znanego profesora-historyka i publicystę francuskiego, Anatola Leroy Beaulieu. Toast pierwszy na cześć gościa wniósł profesor I. Baranowski. Anatol Leroy Beaulieu odpowiedział długą i piękną mową, w której dotknął i bieżące sprawy polityczne i mówił w serdecznych słowach o sympatyach swoich dla Polaków i Polski, którym, bez względu na wypadki, zawsze pozostał wierny, interesując się żywo sprawami naszego kraju. Profesor Spasowicz wniósł następnie toast na cześć ojczyzny gościa, która przez długie czasy wszystkim narodom przewodziła w pracy kulturalnej. Mówca wspomniał o różnych fazach stosunku naszego do Francyi, o czasach Napoleona I i Napoleona III, a położenie obecne oświetlił szeregiem trafnych i głębokich uwag.

Po skończonym obiedzie, w którym brało udział przeszło 20 osób, przeciągnęła się przy czarnej kawie prawie do północy pogawędka, podczas której A. Leroy Beaulieu zadziwiał swoją znajomością szczegółów z obecnych i dawniejszych stosunków kraju naszego. Pogląd jego na niezbędne w naszym kraju reformy jest znany, p. Anatole Leroy Beaulieu uważa autonomię kraju za niezbędną nietylko w interesie kraju naszego, lecz i w interesie państwa rosyjskiego.

Zarząd twierdzy modlińskiej zażądał od magistratu zwrotu wydatków, poczynionych na utrzymanie więźniów w z. m.; sztab twierdzy warszawskiej również zwrotu wydatków w kwocie 5,572 rb. 60 kop. za z. m., oraz wydania kwoty 3,000 rb. na rachunek wydatków przyszłych. Z rachunków dowiadujemy się, iż w z. m. wydano w twierdzy warszawskiej ogółem osobom uwięzionym 21,348 porcyi dziennych żywności.

Z więzienia kaliskiego został wypuszczony adwokat Unieszowski z Uniejowa.

Aresztowany został nauczyciel ludowy z Tarłowa, p. Stefan Benrand, oraz pięciu mieszkańców osady Lipsko.

W Opocznie aresztowano dwóch mieszkańców miejscowych: Stefana Janasa i Henryka Goworka. U kilku innych dokonano w tym samym czasie rewizyi.

Aresztowani w Solcu za manifestacye narodowe mieszkańcy Kozak i Kamiński zostali wypuszczeni na wolność. Zatrzymano tylko w więzieniu w Iłży organistę, Stanisława Stareckiego.

Korespondenci pism warszawskich podają następujące wiadomości o strajkach rolnych:

W d. 25-ym b. m., strajk rolny rozpoczął się w lubelskiem, w majątkach następujących: Bychawa (p. A. Budnego), Bychawka (p. Sopocki), Tuszów (p. Rohlanda) i Kiełczewice (p. Kozaryna). Fornale i czeladź do pracy nie wyszli, zresztą zachowują się spokojnie i, jak dotychczas, do żadnych zaburzeń nie doszło.

Podobno do miejscowości, objętych strajkiem, miano wysłać z Lublina kozaków.

Włościanie ze wsi okolicznych są usposobieni względem strajkujących nieprzyjaźnie.

W pow. lubartowskim agitacya strajkowa rozszerzyła się znacznie. Zastrajkowały folwarki: Syrniki, Wola Syrnicka, Rokitno i Niemce, Nasutów zaś już uregulował płacę służby rolnej, mieszkania rozpoczął wyporządzać. W Samoklęskach i Starościnie postawiono już żądania. Rudzinek zastrajkował. Właściciel jego chciał przekupić 25 rb. 2-ch agitatorów. Służba strajkuje do czasu załatwienia jej żądań.

W krasnostawskim postawiono żądania w Wygnanowicach, Stryjnie I, Stryjnie II, Izbicy (folwark i młyn), Gardzienicach i Kębłowie.

W pow. puławskim ukazali się liczni agitatorzy. Strajki wybuchają już w pojedyńczych folwarkach.

W zamojskim, janowskim, biłgorajskim, hrubieszowskim i chełmskim ukazali się agitatorzy i odezwy P. P. S., nawołujące do przeprowadzenia strajków.

Z pow. tomaszowskiego wiadomości niema.

Rada Państwa w połączonych departamentach na ogólnem zebraniu rozważywszy wniosek ministra spraw wewnętrznych odnośnie używania języka rosyjskiego i języków miejscowych w korespondencyi i rachunkowości prywatnych towarzystw i instytucyi w guberniach kraju zachodniego, uchwaliła:

Zamiast obowiązujących dotychczas w dziewięciu guberniach zachodnich rozporządzeń administracyjnych, tyczących używania języka rosyjskiego i języków miejscowych w korespondencyi i rachunkowości towarzystw prywatnych, postanowić dla wyżej wzmiankowanych gubernii przepisy następujące:

1) W stosunkach towarzystw prywatnych i ich pełnomocników z organami rządowymi może być dopuszczony tylko język rosyjski.

2) Na wszelkie zapytania, podania i propozycye, pochodzące od innych instytucyi albo osób prywatnych o ile są zredagowane do rosyjsku, towarzystwa prywatne winny odpowiadac po rosyjsku.

3) Wewnętrzna biurowość towarzystw prywatnych, również jak omawianie spraw instytucyi na zebraniach ogólnych członków, albo zebraniach zarządu, lub wreszcie pełnomocników prowadzone być winny, z wyjątkiem gub. kowieńskiej, wyłącznie po rosyjsku.

4) W gub. kowieńskiej w biurowości wewnętrznej towarzystw prywatnych, a mianowicie protokułach i dzienniku posiedzeń, księgach, dokumentach i innych papierach, na zasadzie których dokonywaną jest kontrola rządowa nad owemi instytucyami, obok języka rosyjskiego, dopuszczony być może i język ludności miejscowej, pod warunkiem, aby tłomaczenie na język miejscowy było równoległem do rosyjskiego tekstu.

W gubernii tej języki miejscowe mogą być też dopuszczone w towarzystwach prywatnych obok języka rosyjskiego za zgodą ogólnych zebrań członków — na tychże zebraniach, jak również na posiedzeniach zarządów i pełnomocników towarzystwa.

Za kordonem

Już w 1893 r. Towarzystwo szkoły ludowej w Galicyi postanowiło wyzyskać nastrój dnia 3 maja na rzecz potrzeb Towarzystwa i rozpoczęło wzywać do składania datków na „Dar narodowy 3 maja".

Wyniki pieniężne były następujące: W 1901 r., 10,029 kor., w r. 1902 — 12,988 kor., a w roku następym 17,406 kor., w r. 1904—19,768 w tem 800 kor. zebranych w Ameryce, w roku ostatnim 24,707, tedy w pięciu pierwszych latach „Dar Narodowy" przyniósł T. S. L. kwotę 84,898 kor.

Ostatnia odezwa T. S. L. między innemi powiada:

„Obok składkowania na listy, rzeczą jest wskazaną, by Koła w innej drodze zdobywały fundusze w dniu 3 maja. Wypróbowanym środkiem są, obok puszek, rozmieszczanych na ulicach i placach Lwowa i Krakowa, także kioski składkowe w ruchliwych punktach miasta dla zbierania i sprzedaży wydawnictw T. S. L., kokardek i t. p. Za Krakowem poszedł Tarnów, który w r. 1905 urządził kiosk na jednym z placów, a panie w nim zasiadające w ciągu dnia zebrały paręset koron.

„Składkami, zbieranemi na tacę w czasie nabożeństw pamiątkowych, winnoby patryotyczne duchowieństwo przyłożyć się do ogólnej ofiarności w dniu 3 maja. Kupiectwo polskie niechaj w drodze sprzedaży rabatowej uczyni to samo. Niechaj teatry i widowiska, zabawy i wystawy, koncerty i wieczorki dnia 3 maja urządzane poświęcają część swych dochodów na „Dar narodowy 3 maja" — a suma składek i ofiar niezawodnie się zdwoi.

„A przedewszystkiem niechaj w każdym umyśle i sercu utrwali się poczucie obowiązku ofiary. Niechaj słowa publicznej odezwy Zarządu Głównego do społeczeństwa nie przeminą bez echa. Każdy niechaj złoży choćby najdrobniejszy grosz, któryby wydać miał tego dnia na jakąś błahostkę. W dniu 3 maja niechaj stoją pustkami szynki i piwiarnie, niech grosz oszczędzony na trunkach i kartach wpłynie do puszek T. S. L. Na jeden dzień ofiary stać każdego, kto odczucie obowiązku narodowego zespoli z silną wolą".

„Dziennik Poznański" donosząc o tem, że dobra Jaguzowice (własność Rutkowskich) nie przejdą w ręce komisyi kolonizacyjnej, albowiem kupił je p. Roman Działowski, w dalszym ciągu pisze:

W samą porę więc odezwały się głosy odnośne w „Dzienniku Poznańskim", a stwierdziła się poprawność naszej metody, przestrzegania przed czasem.

Dziękujemy tym mężom, którzy nas i społeczeństwo przestrzegali przed grożącem niebespieczeństwem. Dziękujemy też interesantom, że w lojalny sposób posłuchali naszych przestróg i uratowali dla społeczeństwa majątek polski; dziękujemy i tym, którzy majątek ten nabyli do polskich rąk.

Tem więcej nam wypadnie odzywać się teraz do wszystkich tych, którzy w podobnych wypadkach się znajdą, że przez niezgodę przy działach narażą polską ziemię na zaprzepaszczenie. Powinniśmy się policzyć zawczasu i wszędzie, gdzie podobne stosunki zachodzą, a nie pozwolić na to, żeby strony się zacietrzewiały interesem, wyłącznie osobistym. Już dziś wiemy o wypadkach, że mówią sobie interesanci: nie mogę ja wziąć całego dziedzictwa, to niech go nikt nie bierze (a więc kolonizacya).

To nie po obywatelsku! Kto może, niech bierze, a kto nie może, ten niech rodakowi źle nie życzy i nie naraża ogółu na straty.

Słyszymy, że w niektórych wypadkach już się sfery obywatelskie zajmują takimi wypadkami „przyszłości" i nie pozwolą, żeby powtarzały się takie zajścia, jak w Kotowiecku. My już kilkakrotnie spełniliśmy obowiązek, przestrzegając przed czasem, a spadkobiercy Jaguszewic postąpili prawidłowo i po obywatelsku. Brawo!

Ze sfer urzędowych

Okólnik namiestnika Kaukazu.

Namiestnik kaukaski, Woroncow-Daszkow, polecił generał-gubernatorom Kaukazu wypuścić z więzień osoby, zaaresztowane na zasadzie przepisów o ochronie wzmocnionej.

W sprawie maryawitów.

Coraz częściej powtarzające się w Królestwie Polskiem walki między katolikami i maryawitami zniewoliły ministra spraw wewnętrznych potwierdzić swój rozkaz do władz o surowem karaniu winnych gwałtów, z bezwzględnem stosowaniem istniejących praw, nawet gdyby surowość kar wpłynąć miała na czasowe zwiększenie się fanatyzmu sektantów. Zasadniczy stosunek rządu do maryawitów zostanie wyjaśniony dopiero po otrzymaniu sprawozdania komisyi specyalnej, która ma być wydelegowana do Królestwa Polskiego w celu zapoznania się z tym ruchem. W skład komisyi mają wejść przedstawiciele odpowiednich wydziałów, pomiędzy którymi prowadzi się obecnie wymiana zdań w tej kwestyi. Z tej wymiany zdań widać, iż każdy wydział z innego punktu widzenia zapatruje się na ruch maryawicki. Jedni powołują się na prawa o tolerancyi religijnej, drudzy zaś twierdzą, iż ruch ten wyzyskany będzie przez polaków dla celów politycznych.

Protest profesorów.

Trzydziestu profesorów i akademików, zebranych w celu wybrania 6 posłów do Dumy Państwa, posłało zbiorowy protest na imię hr. Wittego. Protest ten jest spowodowany rewizyami, robionemi w uniwersytetach: w Dorpacie dnia 19 stycznia i w Odesie dnia 9 kwietnia. W proteście swym profesorowie dowodzą, że takie postępowanie zaostrzy namiętności polityczne, po drugie zaś jest pogwałceniem autonomii uniwersyteckiej.

Nowe zakłady naukowe min. komunikacyi.

Ministeryum komunikacyi asygnowało 2 miliony rubli na zorganizowanie instytucyi oświatowych dla urzędników kolejowych; przyczem zaproponowało tymże urzędnikom wybranie z pośród siebie komisyi, którąby się zajęła opracowaniem projektu ustawy tych instytucyi i podziałem pieniędzy.

O nietykalność posłów.

Ministeryum spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie umorzania procesów politycznych, wytaczanych członkom Izby Państwowej natychmiast po zatwierdzeniu ich wyboru.

Reforma Rady Państwa.

Dnia 17 kwietnia odbędzie się ostatnie posiedzenie Rady Państwa. Departamenty poszczególne kończą działalność, naprędce przeglądając swe sprawy. W Radzie zreformowanej członków mianowanych będzie tylko 98, gdy w obecnej jest 117. Dwudziestu więc członków pójdzie do dymisyi, a przedewszystkiem ci, którzy faktycznego udziału w obradach nie brali, ustąpią również i byli posłowie, mieszkający stale zagranicą, jak np. von Staal i inni.

W sprawie Gredeskuła.

Donoszą nam z Petersburga, że uwolnienie profesora Gredeskuła, zesłanego w drodze administracyjnej, jest kwestyą kilku dni tylko, potrzebnych do wypełnienia formalności prawnych.

Echa z Rosyi.

Z Kaukazu.

Nadeszła z Tyflisu wiadomość, że na podstawie ogłoszonych dowodów w gazecie „Kaukaz" postanowiono do wdrożenia dochodzenia sądowego, w sprawie nielegalnej działalności kozackiego oddziału karnego we wsiach ormiańskich.

Wzajemne Towarzystwo ubezpieczenia życia.

Wkrótce rozpocznie działalność swoją „Rosyjskie Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia życia"; będzie to pierwsze rosyjskie towarzystwo, oparte na zasadzie zupełnej wzajemności. Zarząd tego będzie w Odesie, a filie w Petersburgu i Moskwie.

Znowu wymiana depesz.

Hrabia Witte telegrafował w nocy d. 10 kwietnia do komendanta twierdzy w Sewastopolu:

„Wybrany na członka Izby Państwa, Aleksander Sipiagin, z powodu wydanego zakazu prosi o pozwolenie odwiedzenia Sewastopolu. Znajduję, że należy udzielić mu tego pozwolenia.

Hr. Witte."

Dn. 10 kwietnia otrzymał odpowiedź tej treści:

„Petersburg, Jego Ekselencyi Hrabiemu Wittemu.

Ze względu na porządek i spokój, i opierając się na artykule 173 praw o zarządzaniu twierdzą, uważam za niemożliwy pobyt Aleksandra Sipiagina w Sewastopolu.

Generał-lejtenant *Niepłujew.*"

Koniec pisma.

Organ partyi 17-go października, zatyłowany „Nowyj Put'," redagowany przez Krasowskiego, pomimo subsydyów rządowych w d. 1 maja zakończy swe istnienie.

Drętwica karku w Petersburgu.

W okolicach Petersburga epidemicznie szerzy się drętwica karku. w Petersburgu z pośród włościan umarło kilku, a w Gatczynie, w bardzo bogatej rodzinie, umarł uczeń gimnazyum.

Konferencya z Niemcami.

W lecie r. b. w Kielu odbędzie się międzynarodowa koferencya kolejowa. Rozpatrywana będzie kwestya uregulowania handlowych i pasażerskich stosunków między Rosyą i Niemcami.

Katastrofa w Kalifornii.

—o—

A więc, San Francisko doszczętnie nie zostało zniszczone. Ocalały niektóre dzielnice miasta, a ludność, która obecnie bez dachu, w namiotach koczowniczych prowadzi żywot, zaczyna myśleć o przyszłości. Z amerykańską energią prowadzi się tam dzieło ratunku i pomocy. Pomimo najfatalniejszych warunków hygienicznych skupionej, pozbawionej odpowiednich mieszkań i należytej strawy ludności, dozór lekarski sprawił, że o wybuchu epidemii nie może być już mowy. Kataklizm skończony, a na miejsce spalonego miasta powstanie wkrótce nowe, może jeszcze większe, jeszcze wspanialsze.

Opowiadania naocznych świadków katastrofy teraz dopiero dostają się w ogromnej ilości do dzienników. Marcelina Sembrich-Kochańska, przebywająca obecnie w Salt-Laske-City (stolica stanu Utach, zwana także Mormon-City, jako ognisko sekty mormonów), opowiedziała jednemu z dziennikarzy, w jaki sposób ocalała podczas katastrofy w San Francisko. „Znajdowałam się w hotelu Sturrancis — opowiadała p. Kochańska—i spałam, gdy nagle obudził mnie tynk, spadający z sufitu. Wyskoczyłam z łóżka, poprzewracałam w pośpiechu stoły i krzesła i wybiegłam na korytarz boso i w bieliźnie. Jakiś obcy mężczyzna dał mi swoją zarzutkę, w której pospieszyłam na ulicę, ażeby się dowiedzieć, co się dzieje. Następnie powróciłam do pokoju hotelowego, ubrałam się i wyszłam na Union-Square, gdzie już był Plancon w bieliźnie. Dippel i inni koledzy uciekli do dra Deyis'a, który następnie zabrał nas wszystkich do siebie. Z obawy przed pożarem nie poszliśmy do pokojów, lecz zasiedli na schodach, skąd nas, rzeczywiście rychło, pożar wypędził. Noc przepędziliśmy bezsennie nad brzegiem zbiornika wody. Uratowałam tylko to, co miałam na sobie, reszta spłonęła, przynosząc mi szkodę na 40,000 dolarów".

Podobnie opowiada Olimpia Fremstadt, którą katastrofa również zaskoczyła w łóżku. Gdy wybiegła na ulicę, ujrzała tłumy na pół nagich ludzi; gromady płaczących dzieci, które szukały rodziców, tabory chińczyków, którzy na oślep uciekali w popłochu. Korespondentowi londyńskiego pisma „Daily Mail" opowiadał jeden z naocznych świadków, że katastrofę spowodował właściwie pożar, a nie tyle trzęsienie ziemi. „Byłem w hotelu „Palace"—mówił ów świadek—gdy nastąpiło wstrząśnienie i musiałem trzymać się łóżka, ażeby nie stracić równowagi i nie runąć na podłogę. Gdy się jako tako okryłem, wybiegłem na ulicę, gdzie się rozgrywały straszne sceny. Gmach hotelu nie wiele naówczas ucierpiał. Spadło na ulicę trochę ozdób gipsowych, na ścianach ujrzałem kilka pęknięć. Dopiero płomienie zniszczyły budynek. Ulica Marketstreet przemieniła się w gorejące piekło. I tam trzęsienie ziemi nie wyrządziło zbyt wielkich szkód, które powstały dopiero skutkiem ognia. Podobnie hotel St. Francis ostał się wobec trzęsienia ziemi, a dopiero przez ogień uległ zniszczeniu. Około godziny 10 w nocy płonęło już całe miasto. Żołnierze i studenci z Berkeley czuwali nad porządkiem i wszyscy, a zwłaszcza studenci, pełnili z poświęceniem swoją służbę. Wojsko uchroniło niezaprzeczenie miasto przed anarchią".

Z prasy polskiej.

„Gazeta Wileńska", po miesięcznym zaledwie żywocie, wychodzić przestała. W ostatnim numerze redakcya pisze:

„Przed dwoma niespełna miesiącami przystępowaliśmy do pracy, pełni nadziei, że ogół czytający powita z radością organ niezaleznej myśli, walczący o wolność. Byliśmy pewni, że dusze i uczucia, gnębione przez długie lata, nie odrętwiały, nie usnęły, nie upokorzyły się, że owe dusze, nękane, szarpane i deptane, powstaną z uśpienia i depresyi i powitają z radością myśl wolną, głośno i publicznie wypowiedzianą.

Niestety! Omyliliśmy się w swych wierzeniach i marzeniach! Z wyjątkiem nielicznej garstki tych hartownych, większość ogółu tutejszego powitała nas obojętnie, a znaczna część nawet ze strachem, lub wprost wrogo. Nie liczyliśmy na uprzywilejowanych i możnych, na tych wszystkich, którym jest najlepiej wtedy, gdy szerokim rzeszom najgorzej. Nie liczyliśmy na wolnych ciałem i stanowiskiem niewolników ducha. Ale liczyliśmy na szerszy zastęp ludzi uświadomionych, inteligentnych, którzy nie pozwolą na to, ażeby wolne niezależne słowo, głoszone z zapałem i czystą wiarą, zamarło nam na ustach.

Rzeczywistość jest nieubłaganą i okrutną! Powiedziała nam ona że wolne słowo, że idee wolności, równości i braterstwa, głoszone po polsku w prastarej stolicy Litwy, nie mogą jeszcze liczyć na oddźwięk w szerokich warstwach inteligencyi tutejszej.

Zamykamy więc nasze pismo z bólem i żalem, z tem przeświadczeniem, że jeszcze zawcześnie tutaj na to, cośmy dziś już podjęli".

Nam się zdaje, że szanowny autor odezwy i w danej chwili jest w błędzie. Idee wolności, równości i braterstwa naród polski, a z nim prastara stolica Litwy głosi od wieków, one zrosły się z jego duszą i zawsze były celem krwawych jego bojowań. Ale te hasła nie mogą bujać w podchmurnych strefach, lecz muszą się trzymać ziemi, nie mogą być upojeniem, dźwiękiem słów szumnych i nie powinny dochodzić do samouwielbiania się własną szlachetnością, która w zasadzie jest niesłychanie nadludzka, lecz w rzeczywistości krzywdę przynosi braciom naszym, którzy chcą żyć i chcą nie cierpieć.

Miłośc „wszechludzka" bardzo często jest tylko umiłowaniem samego siebie. Miłość „dla wszystkich", połączona z siewem nienawiści i rozterki wśród własnego społeczeństwa, jest miłością złą.

Czy „Gazeta Wileńska" pamiętała o tem?....

—

Wzór postęp.-demokratycznej frazeologii, zaczerpnięty z dziennika „Kuryer Warszawski", który tak pisze:

„Jadą posłowie nasi do Izby Państwowej nie po to, by w wygodnych fotelach zasiąć do mrówczej, codziennej, mozolnej, choć owocodanej pracy, lecz by wspiąć się na wulkan po gorącej lawie wszechludzkich dążeń i pochwycić w mgnieniu oka płomień naszej wolności z krateru wyzwoleńczej walki".

To się nazywa, doskonale rozumować i rozumowania owe przemądre pięknym stylem maluczkim rzucać!...

W „Nowej Gazecie" czytamy:

„W Mińsku wybrany został na posła do Izby Państwowej Aleksander Lednicki, jeden z najczynniejszych, najgorliwszych i najwybitniejszych członków związku postępowo-demokratecznego. Tym sposobem związek ten odniósł prawdziwe zwycięstwo.

Zyskujemy w Izbie Państwowej orędownika swych haseł umiejętnego, wymownego, mężnego i głęboko przekonanego. Nikt lepiej, niż Lednicki, nie zdoła uświadomić całemu zastępowi posłów rosyjskich postulatu autonomii, opartego na tych warunkach i zasadach, które Z. P. D. opracował i za nieodzowne uznaje.

W odezwie do wyborców Z. P. D. ogłosił: „My nie chcemy tworzyć w Izbie Państwowej stałego Koła polskiego, nie chcemy więc mieć w niem przewagi; my chcemy tylko zanieść do organizacyjnego parlamentu rosyjskiego, zasady i dążenia postępowo-demokratycznej myśli polskiej. Na to wystarczy nam paru posłów, wystarczy nawet jeden, który będzie jej wymownym i niezłomnym obrońcą".

Co to ma znaczyć?...

Być członkiem stronnictwa, to znaczy wyznawać zasady jego teoryi i taktyki. Otóż, czy istotnie teorya zasad pedecyi i taktyka jej czynów jest teoryą i taktyką Aleksandra Lednickiego? Czy istotnie p. Lednicki jest, lub był za bojkotowaniem wyborów, czy i poseł miński nie chce „tworzyć w Izbie Państwowej stałego Koła Polskiego", czy i on sądzi, że jedynem zadaniem posłów z Królestwa jest postawić kwestyę autonomii, a następnie się wycofać? A wybory w Warszawie, a ów nadzwyczajny blok pedecyi z żydami bez względu na ich barwę polityczną i społeczną — czy i w tem p. Lednicki brał bezpośredni, lub moralny udział?

Sądzimy, że jest to co najmniej.... *nieporozumienie.*

—

Tygodnik Ilustrowany w najnowszym numerze przynosi wyborną ostatnią fotografię Maryi Konopnickiej, jako ilustracyę do artykułu Wład. Bukowińskiego p. t.: „Poetka idei". W dziale ilustracyjnym tegoż numeru zwraca uwagę nieznany szerszemu ogółowi u nas obraz Jana Matejki p. t.: „Ogłoszenie konstytucyi 3 maja przed kościołem S-go Jana w Warszawie", a nadto i reprodukcye pamiątek związanych z autorem „Maryi", Antonim Malczewskim. W dziale literackim spotykamy artykuł omawiający głośną książkę francuskiego pisarza Sarrazina o wielkich poetach polskich doby romantyzmu.

Dział „Chwili bieżącej" daje nam udatne fotografie ze zjazdu prefektów w Częstochowie, dalej wnętrze pałacu Izby Państwowej, rozmaite zdjęcia z wystawy Grottgerowskiej we Lwowie, z San-Francisko i wiele innych.

Uwagę zwraca w tym numerze karykatura Lenca p. t.: „Warszawskie walki zapaśnicze". Niezrównanemu karykaturzyście dostarczyły tu tematu rozmaite „zapasy na polu literatury, polityki i sztuki, dla sportretowania różnych znanych osobistości z warszawskiego świata.

Niezależnie od tej zamkniętej w sobie całości daje Tygodnik z amerykańską szybkością *dodatek nadzwyczajny* poświęcony w całości *wyborom* w Warszawie i innych miejscowościach naszego kraju, gdzie w licznym szeregu zdjęć fotograficznych znajdujemy ciekawe sceny z gorączkowych dni wyborczych, środy i czwartku, bieżącego tygodnia. Numer ten Tygodnika będzie dokumentem historycznym zaznaczającym w ilustracyi początki naszego życia parlamentarnego.

Z prasy rosyjskiej.

—o—

„Now. Wr." mało wierzy obecnie w skuteczność starego systemu insynuacyi i donosów, ale stary nałóg bierze górę i organ p. Suworina, obecnie mieniący się liberalnym, powraca do przeszłości. Próbkę takiej nałogowej grafomanii na temat „krzywd rosyjskich" na kresach znajdujemy w jednym z ostatnich numerów pod tytułem: „Litwa oczyszcza się od rosyan".

„Dotychczas wypędzano z kresów pojedyńczych rosyan, teraz zaczynają wypędzać ich ryczałtem. Z początku inoplemieńcy korzystali z rewolucyi, teraz—z nowych ustaw. Wiadomo już, jak katolicyzm skorzystał w praktyce z wolności wyznań“.

Nie dość jednak tych okropnych zbrodni ludności unickiej, która, niepomna na liczne dobrodziejstwa działaczy, wzorujących się na „Now. Wr.“, tłumnie opuściła prawosławie, gdy otrzymała możność uczynić to; obecnie zaś śpieszy skorzystać z nowych ustaw, dających prawo gminom usuwać hersztów i podżegaczy rozruchów agrarnych.

„Katolicka Litwa ujrzała w tem prawie stosowny środek dla rozprawienia się z naszymi staroobrzędowcami“.

Cała rzecz polega na wiadomościach, zaczerpniętych z gadzinowego pisemka „Okrainy Rosii“. Okazuje się bowiem, że w ostatnich czasach z jednego tylko powiatu gub. kowieńskiej wysłano 132 rosyan staroobrzędowców.

Ani „Now. Wr.“, ani jego dziecię duchowe „Okrainy“, nie podają szczegółów. Uzupełnić je bardzo łatwo każdemu, kto zna stosunki litewskie. Oni, staroobrzędowcy, niegdyś jako banici, szukający przytułku, znaleźli go na Litwie. Tam jednak, wśród spokojnej, dobrodusznej ludności, utworzyli żywioł najmniej nadający się do pracy kulturalnej. Podczas wszystkich zamieszek w kraju korzystali z okazyi, łupiąc dwory i mordując ludność bezbronną, w czasie pokoju z nich przeważnie rekrutują się szeregi złodziei i zbójów. Od tego żywiołu śpieszy obecnie oczyścić się Litwa i daje tem dowód swej kulturalnej i politycznej dojrzałości.

Z powodu przyjęcia, jakiego doznał w Ameryce p. Gorkij z panią Andrejew, pisma rosyjskie dały wyraz swemu oburzeniu i niechęci, sięgającej aż do bojkotu przemysłu amerykańskiego. Obecnie do tematu tego powraca „Strana“, starając się wytłómaczyć czytelnikom, że brak względów dla pewnych form i tradycyi nie zawsze świadczy o nadzwyczajnej wysokości kultury. Niemoralność sąsiada jest w społeczeństwie rosyjskiem tylko tematem dla plotek i tłustych dowcipów.

„Ale to wcale nie dla tego, że naprawdę jesteśmy społeczeństwem wolnem od przesądów. Jesteśmy poprostu rozwydrzeni i bezczelni“.

Próżnobyśmy się ciskali i klęli! kto idzie do porządnego domu, powinien się zachowywać przyzwoicie, jak przystoi człowiekowi, dobrze wychowanemu.

Zapewne powiecie panowie: mieszczaństwo.

Ale to mieszczaństwo—to obecna kultura Europy, do której dopiero zbliża się powoli Rosya.

„Kiedyś wyrośniemy—pisze „Strana“ zmężniejemy, zapomnimy o dziecinnych „buntach“... wtedy dopiero będziemy jako równi, dopuszczeni do towarzystwa inteligentnych mieszczan Europy i Ameryki. Wtedy dopiero będziemy mogli zrozumieć się wzajemnie“.

Wyborcy m. Charkowa, telegraficznie protestowali przeciw administracyjnemu wysłaniu prof. Gredeskuła, którego właśnie obrano na wyborcę. Wysłanie to było szczególniej oburzające z tego względu, że nastąpiło przed sądowem rozpatrzenicm sprawy p. G. i że ten ostatni jest najbardziej prawdopodobnym kandydatem na posła.

„Czyżby rząd nie rozumiał, że jeśli Gredeskuła obiorą do Dumy państwa — pisze „Riecz“ — ta ostatnia potrafi wyzwolić go z najbardziej warownych więzień; myślimy jednak, że stworzyć obecnie w przeddzień zwołania Dumy powody do konfliktów, leży wcale nie w interesie rządu“...

„Strana“ zaś dodaje:

„Jest to demonstracya zupełnej pogardy dla prawa i opinii publicznej, może to wpłynąć tylko na zapewnienie powodzenia p. Gredeskuła w wyborach z Charkowa“.

W Moskwie zakończył się zjazd monarchistów. Metropolita i 3 archirejów odprawili nabożeństwo, śpiewał chór synodalny.

Zjechało się około 500 osób, w tej liczbie masa oktobrystów, którzy, po porażce bloku, przesunęli się na prawo.

Zebrani, naturalnie, skarżyli się na upośledzenie „prawdziwych rosyan“. Okazało się, że: „plują na nich w Finlandyi“, chcą wypędzić z Kaukazu, nie okazują żadnego szacunku w Królestwie Polskiem.

Długo mówiono na ten temat i uznano, że żyć tak nadal nie sposób.

Wszystko to są rzeczy zbyt oklepane, aby mogły na kimkolwiek zrobić wrażenie, nowością jednakże było źródło, w którem „pokrzywdzeni“ szukali winy. Winowajcą okazał się rząd.

Pomimo wielu groźnych mów, prasa traktuje cały ten zjazd poprostu humorystycznie.

„Cała ta historya — pisze „Rusk. Gosud.“ — wydaje się urywkiem z dzieł Jerome-Jerome'a lub Marka Twaine'a na temat rosyjskiej rewolucyi“.

Tylko „Mosk. Wied.“ twierdzą nadal, że:

„Opierają się na cały naród rosyjski, który jeszcze nie przyłączył się do żadnego stronnictwa, albo, oszukany przez swych wrogów, błąka się w ciemnościach kłamstwa i przewrotności“.

„Przedstawiciele“ całego narodu rosyjskiego — odpowiada na to „XX Wiek“—otrzymali podczas wyborów tak nieznaczną ilość głosów, że prawdziwie zasłużyli na miano obcokrajowców. Tylko banici życia narodowego mogli tak przepaść na wyborach, pomimo poparcia z góry i z tyłu.

Z życia prowincyi.

Z zasławskiego powiatu.

W tych dniach, w wydziale białogrodeckim dóbr księcia Romana Sanguszko, żegnaliśmy obiadem gospodarza folwarku Tarnawki, pana Jana Czarkowskiego. Pożegnanie było nader szczere i serdeczne. Wypowiedzianą była mowa przez pana Kamieńskiego, który rozrzewniła jubilata, nadto przemawiali koledzy pana Czarkowskiego, wśród których serdecznie przemówił pan Józef Boczkowski, zarządzający wydziałem. Nadto koledzy ofiarowali pamiątkowy sygnet. Wypadek, na pozór zwykły, ma głębsze nieco znaczenie.

Wiadomo, jak kolosalną jest fortuna księcia Sanguszki—dobra Sławuckie. W tych dobrach zachowały się dawne i stare zwyczaje, a między nimi najchlubniejszy, że książę ludziom uczciwym, długoletnim swoim pracownikom naznacza emeryturę.

U nas, gdzie niema podobnej instytucyi urzędowej, inicyatywa ze strony osób prywatnych jest rzeczą rzadką, prawie wyjątkową, w dobrach sławuckich jednak jest praktykowaną w rozległych rozmiarach.

Zwykle pracownicy na roli opuszczają swoje stanowisko na starość bez grosza do życia, dotąd u nas kas emerytalnych niema.

Na tem miejscu zwrócę uwagę i na to, że książę Sanguszko, mając u siebie mnóstwo oficyalistów, ogromnie jest za ludźmi, którzy oddawna u niego pracują.

Pan Jan Czarkowski, pracując od 1854-go roku, prosił w roku zeszłym o zwolnienie go od obowiązku z powodu nadwątlonego zdrowia. Na tej prośbie książę Sanguszko napisał:

„I mnie żal odłączać się od tak dawnego i zacnego sługi. Chwała Bogu, zdrowie pana jeszcze jest dobre, niech pan sobie i mnie nie robi tej przykrości, żeby opuścić Tarnawkę, a dalej prowadzi w niej gospodarstwo z chlubą dla siebie i korzyścią dla mnie“.

Są to chyba dość przekonywające słowa o stosunku, łączącym pracodawcę z pracującym. Jednak, z powodu nalegania pana Czarkowskiego, książę ostatecznie zgadza się na uwolnienie go, naznaczając mu dożywotnią emeryturę, w kwocie 476 rubli rocznie. Nadto osobiście jest na folwarku i żegna się ze swym dawnym sługą.

Taki stosunek godny jest naśladowania, on usuwa możliwość rozmaitych nieporozumień, on stawia za główny i jedyny cel—uczciwość i prawość charakteru.

Nie dziw więc, że człowiek, po półwiekowej pracy, odchodzi ze łzą w oku, rozstając się ze swym panem; nie dziw więc, że każdy z jego kolegów chciałby zasłużyć na taki stosunek dziedzica do siebie, i faktem jest, że takie ludzkie, dobre i sprawiedliwe zachowanie się księcia Sanguszki powinno być wzorem i przykładem dla innych właścicieli.

Z Białej Cerkwi, 13 kwietnia.

Usiłowania prawyborców chrześcijan, dążące do porozumienia się ze starozakonnymi, spełzły na niczem. Czując swoją olbrzymią przewagę liczebną, izraelici usunęli się od wszelkich pertraktacyi. Spodziewano się, że z czterech mandatów wyborczych, jeden przynajmniej dostanie się chrześcijaninowi. Nadzieje, a raczej marzenia zawiodły. Z urny wyłoniły się cztery nazwiska: pp.: Nirenstein, Ulicki, Bryskin i doktór Halberstadt. Taki wynik wyborów był do przewidzenia oddawna. Walka kilkuset zaledwie chrześcijan z trzytysiącznym semickim obozem była zanadto nierówną i musiała zakończyć się porażką mniejszości. Przybyła tu z Humania, dobrze znana kijowskiej publiczności, dramatyczna trupa, pod artystycznym kierunkiem pana Czesława Janowskiego. Dziś rozpoczyna się szereg przedstawień, których ma być pięć. Na pierszy ogień wystąpi: „Klub Kawalerów“, poczem mamy usłyszeć: „Oj mężczyźni, mężczyźni“, „Obronę Częstochowy“, „Niobe“ i „Fatalistę“, a w końcu tłómaczoną z francuskiego komedyę Wiktoryna Sardou: „Rozwiedzmy się“.

Białocerkiewska polska publiczność jest liczną, należy więc przypuszczać, że sympatyczna teatralna gromadka nie dozna zawodu...

Omega.

Kamieniec Podolski.

Mieliśmy w tym roku otrzymać niezwykły dar w czasie rezurekcyi dla naszej prastarej katedry kamienieckiej, bo elektryczne oświetlenie. I żyrandole, i ozdobne pająki w kościele, jeszcze od zeszłego lata są już przygotowane, a niedawno jest sprowadzona dość droga maszyna i umieszczona w dolnem piętrze dzwonnicy katedralnej. Wszystko to kosztem własnym ks. proboszcza, który niemało sporów i zabiegów łoży na należyte utrzymanie i upiększenie powierzonej mu świątyni. Co do elektryczności, to szkoda, że jakiś szczegół techniczny niedokończony nie pozwolił na ustawienie dynamomaszyny, a więc na ten raz nie mieliśmy jeszcze elektryczności w katedrze.

Ponieważ ks. Mańkowski zaznaczył swą gorliwość w rzeczonym kierunku, więc pozwolilibyśmy sobie zwrócić uwagę jego, na wznowienie figury ukrzyżowanego Chrystusa przy trakcie płoskirowskiem, przed bramą cmentarza katolickiego, która to figura, uległszy zniszczeniu pod wpływem czasu i niepogody, od lat kilkunastu przestała wyciągać nad podróżnymi swe opiekuńcze ramiona. Potrzebuje także gwałtownej poprawy tak zwana bramka katedralna (tryumfalna dla ostatniego króla polskiego). A czy zresztą jedna tylko owa bramka potrzebuje podtrzymania? Mnóstwo pamiątek, rozsianych tu na każdym kroku, woła o ratunek. Z bólem serca widzimy, jak te wszystkie tablice, napisy i inne zabytki ulegają zniszczeniu. Dużo już podobnych zabytków tutaj zostało straconych dla potomności, a resztę pozostałych ząb czasu niemiłosiernie wyniszcza na zawsze. A jeżeli nie w naszej mocy to wszystko zachować, to przynajmniej powinniśmy się postarać o uwiecznienie, że się tak wyrażę, tych rzeczy w dokumentach. Nie jeden z nas unosi się nad pięknością Kamieńca, jego dumających szarych ruin i baszt zamczyska, rozwodzimy się szeroko nad ogromnem niegdyś dla nas znaczeniem Kamieńca, jako obronnego przedmurza dawnej Polski i chrześcijaństwa, a nikt poważniej nie pomyśli nad tem, żeby przynajmniej utrwalić pamiątki, tak ważne dla nas, w obrazach z odpowiednim tekstem, objaśniającym. Koszt zdjęcia podobizn, tablic i napisów, wynosiłby nieduża sumę i mógłby być wykonany przez któregokolwiek z miejscowych fotografów. Krótki tekst mógłby być ułożony przez pierwszego lepszego Kamieńczanina, miłującego tutejszą przyszłość, a kilkaset rubli nakładu na odbicie kilkudziesięciu egzemplarzy „Kamieńca w obrazach“ mógłby być zawsze pokryty drogą prenumeraty, lub sprzedaży albumów. Pewny jestem, że każdy z nas kupi takie dzieło; i ten, co się zachwyca pamiątkami Kamieńca, i ten, co się nie zachwyca nawet, ale pojmuje ważność przedmiotu. Potrzeba się spieszyć, bo czas zły i nie czeka. Spełnijmy przed potomstwem obowiązek nauczenia go „Kochać ziemskie i podniebne, bo te skarby mu potrzebne“.

Ponieważ macie dość dobrego i drobiazgowego sprawozdawcę, z tutejszego ruchu wyborczego więc nie będę nużył czytelników „Dziennika“ rozpisywaniem się o polityce, a zresztą na tem się nie znam. Powiem tylko, że Kamieniec dotychczas nie może wyjść z oburzenia, w jakie go wprawiły wybory do Izby. Żydzi, którzy dla zwiezienia swoich prawyborców do Kamieńca uruchomili onegdaj wszystkich najstarszych bałagułów w powiatowych miasteczkach i mieli się za „pureców“, podczas swojej pierwszej wygranej (prawybory od kuryi miejskiej), dziś z rezygnacyą kiwają głowami i mówią melancholijnie: „na co nam Izba, co my i bez Izby nie przezyjemy! o wai“.

Co do nas, Polaków, to przynajmniej otrzymaliśmy kompensatę w wyborze Polaka do Rady Państwa; „mądry żąda mięsa, a kontentuje się chlebem“ - mówi pewne przysłowie.

Temi czasy uformowało się tutaj ukraińskie towarzystwo oświaty ludowej „Proświta“ dla walki z zastraszającym anafalbetyzmem na Podolu (do 80 proc. analfabetów na całą ludność) i podano w tym celu prośbę do gubernatora. Oczekują rezultatu. Powinniśmy przyklasnąć światlejszym Ukraińcom w ich zabiegach, bowiem oświata wśród ukraińskiego ludu jest i naszym sojusznikiem. To piękne, ale coś o naszych towarzystwach oświaty nie słychać. Szkoda.

Surmacz.

List do Redakcyi.

Od profesora Kazimierza Piatyhorowicza otrzymaliśmy list treści następującej:

Doznawszy nadzwyczaj serdecznego przyjęcia ze strony wszystkich osób, które raczyły mnie zaszczycić swą obecnością na poranku muzyki kameralnej w dniu 16 kwietnia, i będąc głęboko wzruszony mającemi miejsce owacyami z okazyi 25-lecia mej pracy na niwie muzycznej, uważam za swój moralny obowiązek wszystkim, tak obecnym, jak i tym, którzy nadesłali dowody pamięci w tym dniu — złożyć głębokie i szczere podziękowanie

K. Piatyhorowicz.

KALENDARZ.

19	(2)	Środa	— Tymona i Hermogenesa.
20	(3)	Czwart.	— Sulpicyusza M.
21	(4)	Piątek	— Anzelma B. W. D. K.
22	(5)	Sobota	— Sotera i Kaja P. M.
23	(6)	Niedziela	— Opieki Ś-go Józefa.
24	(7)	Poniedz.	— Fidelisa kapnc. M.
25	(8)	Wtorek	— Marka Ewangelitty.

Wschód słońca o godz. 4 m. 34.
Zachód słońca o g. 7 m. 20.
Długość dnia godz. 14 m. 46.
Przybyło dnia godzin 6 m. 16.

Wschód księżyca o g. 4 m. 46 r.
Zachód księżyca o g. 4 m. 48 w.
Dnia 25 Pełnia o g. 3 m. 45 pp.

Teatr miejski: Dziś: „Cyganeria“ opera Puccini'ego, drugi występ znakomitej śpiewaczki Liny Cavalieri.

Teatr Sołowcowa: Dziś „Rusałka“ drugi występ Teodora Szalapina.

Elektro-Biograf Sztremera: od 12 w południe do 12-ej w nocy obrazy ruchome

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 18 kwietnia 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz
Temp. pow. wedł Cel.	11,2	20,9	15,7
Barometr przy 0 w m m	742,3	744,0	744,6
Stop. wilgotności w proc.	85	51	58
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	P4	PW4	PW1
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	0	6	9
Ilość opadów w m/m	—	—	—

	od g. 9-ej viecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	22,8
Najniższa	7,8
na powierzchni ziemi	5,0
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	15,9
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	11,1

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne na północo-zachodzie Europy i na morzu Czarnem (Okse — 746 m. m., Noworosyjsk — 754 m. m.). Maksimum barometryczne na południo-wschodzie Rosyi (Orenburg— 772 m. m.). Opady wypadły na zachodzie, w części na południo-zachodzie Rosyi Temperatura wyżej normy w całej Rosyi. Oczekuje się: opady na południu, mało zmian pogody w pozostałej Rosyi.

KRONIKA.

— **Prawybory z większej i drobnej własności ziemskiej gub. kijowskiej.** Wczoraj odbył się II zjazd prawyborców z większej i drobnej własności ziemskiej gub. kijowskiej w celu wybrania wyborców. Na zjazd stawiło się się 90 prawyborców: 52 włościan i 38 wielkich właścicieli ziemskich. Postawiono było 47 kandydatur, z których wybrano: pow. marsz. sztachty Wiszniewskiego (50 głosów), kozaka Kuzmińskiego (48 gł.), S. B. Presnuchina, właśc. ziem. (47 gł.), Lubczenkę, włościan. (43 gł.), Leontjewa, wł. ziem. (40 gł.) i Kozaja włościan. (38 gł.). Większość wybranych należy do stronnictwa prawicy, reszta bezpartyjni.

— **Jeszcze w sprawie wyborów do Rady Państwa**. Uzupełniając naszą wczorajszą notatkę o wyborach do Rady Państwa z gub. kijowskiej, dodać możemy, że hr. Michał Tyszkiewicz, członek honorowy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, założyciel fundacyi dla literatów i artystów (fundacya Tyszkiewiczów), otrzymał podczas wyborów 87 białych gałek i 122 czarnych.

— **O przejazdach kolejami członków Rady Państwa i Izby Państwowej.** W zarządzie Połud.-Zachod. kolei otrzymano z Petersburga rozporządzenie telegraficzne, żeby członkom Rady Państwa i Izby Państwowej w czasie przejazdu ich do Petersburga i z powrotem robiono wszelkie udogodnienia, a w razie potrzeby, aby przyczepiano osobne wagony do pociągu bezpośredniej komunikacyi.

— **Odwołanie prawa o wydawaniu prawnikom świadectw na prawomyślność.** W kijowskim uniwersytecie otrzymano z ministeryum oświaty okólnik takiej treści:

W 1869 r. minister sprawiedliwości, ze względu na zaburzenia w uniwersytetach i w celu zabezpieczenia ministeryum sprawiedliwości od wtargnięcia doń osób nieprawomyślnych, uznał za konieczne, żeby uniwersytety przy wydawaniu dyplomów prawnikom, kończącym kurs, wydawali specyalne świadectwa, o ile oni godnymi się tego okażą.

Ministeryum oświaty uznało ten środek za zbyt surowy i od r. 1871 takie świadectwa wydawano już nie tylko studentom bez zarzutu, ale także i tym wszystkim, którzy, chociaż brali udział w zaburzeniach uniwersyteckich, ale którym nie udowodniono udziału w akcyi antyrządowej.

Doświadczenie wykazało, że wydawanie tych ogromnie kłopotliwych dla uniwersytetów świadectw nie odpowiadało zamierzonemu celowi. Zarówno z tego powodu, jak i z powodu ogromnych zmian, które zaszły w ustroju życia społecznego, ministeryum oświaty, za zgodą ministeryum sprawiedliwości, uznało za odpowiednie znieść to prawo.

— **Konkurs dramatyczny**. Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem rozpisuje konkurs na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim mianowicie:

1) na utwory sceniczne *przedewszystkiem* z zakresu poważnej komedyi współczesnej, dalej dramatu oraz sztuk ludowych;

2) na utwory sceniczne, odpowiednie dla włościańskich teatrów amatorskich.

Każdy z utworów, na konkurs nadesłanych, winien składać się co najmniej z trzech aktów, i zapełniać cały wieczór teatralny.

Termin do nadsyłania prac na konkurs wyznacza się dzień *31 grudnia 1906 r.* i w tym czasie nadsyłać je należy pod adresem Wydziału krajowego, zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię i nazwisko, zawód oraz dokładny adres autora.

Utwory, już ogłoszone drukiem, jak niemniej już przedstawiane na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są wyłączane z konkursu. Nie będą również przypuszczone do konkursu prace autorów już nieżyjących, chociażby nawet dotychczas nie były ogłoszone.

Najdalej w przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu przez osobną komisyę kunkursową, która zbierze się w Wydziale krajowym, pod przewodnictwem Marszałka krajowego lub wyznaczonego przezeń członka Wydziału krajowego. Skład tej komisyi podany zostanie do wiadomości publicznej osobnem ogłoszeniem Wydziału krajowego.

Fundusz konkursowy wynosi dwa tysiące (2,000) koron, a komisya konkursowa większością głosów postanowi, czyli i któremu z nadesłanych utworów nagroda i w jakiej kwocie ma być przyznaną.

Oprócz tego wyznacza się osobną nagrodę w kwocie: pięciuset (500) koron za utwór sceniczny, który komisya konkursowa uzna za odpowiedni dla włościańskich teatrów amatorskich. W razie, gdyby komisya konkursowa żadnemu z nadesłanych na konkurs utworów nagrody tej nie przyznała, rozpisze Wydział krajowy ponowny konkurs wyłącznie na utwory sceniczne dla włościańskich teatrów amatorskich.

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych, ewentualnie wypłata nagród konkursowych nastąpi najdalej do końca kwietnia 1907 roku.

Własność utworów nagrodzonych pozostawia się i nadal autorom, zastrzegając jedynie pierwszeństwo wystawienia ich scenom polskim we Lwowie i w Krakowie.

Rękopisy utworów nienagrodzonych, ale odznaczonych zaszczytną wzmianką, zostaną po *otwarciu* kopert zwrócone ich autorom. Po inne rękopisy należy się zgłosić do Wydziału krajowego najdalej w terminie trzechmiesięcznym po rozstrzygnięciu konkursu, poczem rękopisy te pod danym adresem zwrócone zostaną autorom na ich koszt.

— **Z kolei**. Zarząd Towarzystwa Moskiewsko-Kijowsko-Woroneżskich kolei organizuje w Odesie stacyę miejską dla przyjmowania ładunków w kierunku Moskwy. Przeznaczono 4 miliony rub. na budowę składu zboża. Budowa ta pozostaje w związku z budową nowej linii kolei „Odesa—Czerkasy“ dla połączenia linii Odesy z Moskwą.

Strajk i odpowiedzialność kolei. Rada spraw kolejowych wyjaśniła, że strajki kolejowe, jako swego rodzaju *force majeure*, zwalnia koleje od odpowiedzialności za nieregularną dostawę ładunków.

— **Gratyfikacye za operacye handlowo-pożyczkowe**. Zarząd Połud.-Zachod. kolei porobił starania o to, by pracownicy w wydziale handlowo-pożyczkowym otrzymali gratyfikacye za działalność w roku 1904, która wyraziła się w sumie 227,607 rub. (o 27,499 rub. więcej, niż w roku poprzednim). Na gratyfikacye ma być przeznaczone 15,000.

— **Podział gratyfikacyi.** Sumę 315,000 rub., przeznaczoną na gratyfikacye dla pracowników zarządu kolei za rezultaty eksploatacyi r. 1904, podzielono dość oryginalnie: niższym urzędnikom przyznano nie więcej niż 5,12 proc. rocznego honoraryum, a wyższym przeszło 8 proc.

OSOBISTE.

Rektor uniwersytetu, N. Cytowicz, powrócił z Petersburga i przystąpił do pełnienia swych obowiązków.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Onegdaj, przy Konstantynowskiej ulicy, w domu Nr. 4, służąca Prokolenko wieszała bieliznę na strychu, tuż obok bawił się pięcioletni synek; stanąwszy na szklaną latarnię, złamał ją i spadł na balkon niższego piętra. Wezwany lekarz Pogotowia orzekł, że dziecko uległo niebezpiecznemu potłuczeniu i wstrząśnieniu mózgu i że nadzieja uratowania życia mała.

— POŻAR. Przy ul. Głuboczyckiej pod Nr 15, dnia 17 kwietnia, w posesyi kupca Jakowlewa, wskutek złego urządzenia blachy, zapaliła się ściana drewniana. Pożar wkrótce stłumiono, strata wynosi około 300 rubli, dom jest zaasekurowany.

— KRADZIEŻ. Onegdaj w nocy okradziono na sumę 125 rubli sklep z farbami przy ulicy Wasilkowskiej pod Nr. 84. O szkodzie dowiedziano się dopiero nazajutrz, kiedy złodzieje już znikli bez śladu.

— Wczoraj rano złodzieje, dobrawszy klucz do mieszkania A. Elcen, przy ul. Poczajowskiej Nr. 32, zabrali rozmaitych rzeczy na ogólną sumę 150 rubli. Złodziei nie wykryto.

— ŚMIERĆ NA ULICY. Przed paru dniami, na ulicy „Niżnij Wał“, stary, dymisyonowany żołnierz Saczenko umarł w paroksyzmie konwulsyi.

— Analogiczny wypadek wydarzył się na Nowej Polance w domu Nr. 5: mieszczanin, G. Sokołow, upadłszy na ulicy, w kilka minut później już nie żył.

— ZBROJNY NAPAD NA SKLEP MONOPOLOWY. O godz. 3-ej po południu, dnia 17-go kwietnia, banda uzbrojonych złoczyńców napadła na sklep monopolowy pod Nr. 64 na szosie Brzesko-Litewskiej. Na pewien czas przed napaścią, trzej nieznani młodzi ludzie (według zapewnień policyi zawodowi chuligani) stanęli w pobliżu sklepu, oczekując, aż ostatni kupujący wyjdzie ze sklepu. Wtedy dwóch weszło do wnętrza, a trzeci od podwórza zamknął drzwi sklepu, przecinając sprzedającemu drogę do ucieczki. Jeden z napastników wydobył z kieszeni rewolwer i wymierzywszy do sprzedającego zabronił mu ruszać się z miejsca, a drugi tymczasem zabrał z kasy całą znajdującą się tam gotówkę w sumie 146 rubli i 59 kop., a potem wszyscy trzej szybko zbiegli. Zanim sprzedający przyszedł do siebie i zawołał o pomoc, rabusie zginęli bez śladu.

— ŚMIERĆ OD ELEKTRYCZNOŚCI. Wczoraj, na stacyi elektrycznej, robotnik Łukasz Czurpita, przez nieostrożność dotknął się jednego z głównych przewodników, przez który przechodzi tok o sile 2,000 amp. Na Czurpicie momentalnie zapaliło się ubranie i nieszczęśliwy padł zabity na miejscu.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 17 kwietnia. Na wtorek zapowiada się strajk generalny, sklepy mają być pozamykane, ruch kołowy wstrzymany. Spodziewane są manifestacye.

Dziś w południe przy ul. Ciepłej zabito policyanta Szymczaka.

W Piotrkowie, Suwałkach i Łomży w prawyborach zwyciężyli narodowcy.

W Łodzi, wczoraj wieczorem, na ul. Głównej, jakiś pijany żołnierz zaczął rozbijać szyby, tłum się zgromadził wokoło niego. Żołnierz zaczął strzelać i ranił trzy osoby.

Warszawa, 18 kwietnia.—Miasto wymarłe, sklepy pozamykane, pisma nie wyszły, dorożki i tramwaje nie kursują, wszędzie masy wojska. Dzień przeszedł spokojnie.

Warszawa, 18 kwietnia. — Cały dzień trwa strajk powszechny. Pisma nie wyszły, ruch kołowy wstrzymany, sklepy zamknięte.

Spokój względny.

Na ulicach krążą liczne patrole.

Na Marszałkowskiej, Jerozolimskiej i Lesznie szarżowała kawalerya.

Na rogu ul. Złotej i Marszałkowskiej patrol znieważył konsula austryackiego, Ugrona.

Na Pradze na drutach telegraficznych porozwieszano czerwone sztandary—pozdejmowała je straż ogniowa.

Na Woli zabito dwóch policyantów.

Na Nowem Mieście do komisarza policyi, który robił rewizyę, strzelano kilkakrotnie z rewolweru, lecz bezskutecznie.

Petersburg, 18 kwietnia.—Rada Państwa postanowiła zaprzestać wysyłania przestępców na Sachalin.

Wskutek podania głównego prokuratora wojennego zakazano policyi wnosić oskarżenia w sprawach politycznych.

„Nasza Żizń“ komunikuje, w jaki sposób układano najnowsze prawa. Znanych prawników pominięto, przerobienie zaś praw zasadniczych polecono nieznanemu Niemcowi.

W sferach biurokratycznych panuje przekonanie, że Rada Państwa odrzuci wszystkie projekty praw.

Piotrków, 18 kwietnia. Wojsko otoczyło dom, w którym odbywał się wiec szewców. Z pośród wiecujących pięćdziesięciu aresztowano.

Łódź, 18 kwietnia. Robotnicy wszystkich fabryk strajkują. Sklepy pozamykane, ruch kołowy wstrzymany. Starć z wojskiem nie było. Dzień minął spokojnie. Na ulicach aresztowano kilkudziesięciu robotników, znaleziono przy nich rewolwery i proklamacye.

Radomyśl, 18 kwietnia. Dotychczas zostali wybrani na wyborców: Stanisław Horwat, Wacław Bylina i Feliks Nawrocki. Głosowanie odbywa się w dalszym ciągu.

Od Agencyi Petersburskiej.

Petersburg, 18 kwietnia. Na ostatniem posiedzeniu plenarnem Rady Państwa, które odbyło się wczoraj, rozpatrzono 36 spraw. Roztrzygnięto: skasowanie zesłań na wyspę Sachalin, skrócenie służby wojskowej w armii lądowej i flocie i postanowiono powołać w roku bieżącym 469,418 rekrutów. Po skończonem posiedzeniu hr. Solski zakomunikował członkom Rady o podziękowaniu Najwyższem za ich pożyteczną dla ojczyzny służbę i pracę. Zdecydowano wysłać na Imię Najwyższe telegram z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych i z zapewnieniem, iż członkowie z równą gorliwością i nadal pracować będą wspólnie z członkami z wyborów. Następnie hr. Solski od siebie podziękował członkom za współpracownictwo.

Petersburg, 17 kwietnia. Na posła do Izby Państwowej w Ekaterynosławiu wybrany został adwok. Sposobnyj, członek związku 17 października.

W Ekaterynburgu wszyscy kandydaci partyi konst.-demokratycznej, w liczbie 13, doznali porażki; od Ekaterynburga posła nie będzie zupełnie.

Petersburg, 17 kwietnia. Pięcioprocentowe obligacye banku włościańskiego wypuszczone będą w papierach wartości 100, 150, 500, 1,000, 5,000 i 10,000 rubli.

W dniu 22 stycznia minister komunikacyi wydał rozporządzenie rządowym i prywatnym kolejom, aby rozpatrzyły podanie osób, wydalonych za strajki i proszących o powtórne przyjęcie na służbę. Podania te są już rozpatrzone i większość urzędników została przyjęta. Naczelnicy kolei żelaznych otrzymali rozkaz skończenia przewozu paliwa w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia, oraz zrobienia takiego zapasu, aby z początkiem września wszystkie kolejowe składy węgla były już zapełnione. Składy węgla na stacyach mają być zwiększone.

Adwokat Margolin otrzymał list od księcia A., studenta uniwersytetu odeskiego, który stanowczo twierdzi, że Hapon żyje. W tych dniach A. ma dostarczyć sporo dokumentów w sprawie miejsca pobytu Hapona: obecnie, dla rozmaitych względów, nie chce tego zrobić.

Komitet haponowskich organizacyi robotniczych postanowił zażądać zwrotu swych 20,000 rb., złożonych w Crédit Lyonnais.

Petersburg, 18 kwietnia. — „Torg. Prom. Gaz.“ podaje następujące wezwanie do posłów do Izby Państwowej—włościan: „Towarzysze, my się nie znamy, nie widzieliśmy nigdy jeden drugiego, a sprawy mamy wspólne, musimy zjechać się, zaznajomć, porozumieć. Należy opracować ogólny plan działań.

Wzywamy do zebrania się w Petersburgu d. 19 kwietnia, w tym dniu mamy nadzieję rozpocząć obrady“. Podpisali posłowie do Izby włościanie: gub. symbirskiej— Aładjn, kurskiej—Szaposznikow, stawropolskiej—Oniszko.

Odesa, 17 kwietnia. — Obrany został na posła do Izby profesor historyi uniwersytetu noworosyjskiego Szczepkin, przewodniczący komitetu miejscowego partyi konst.-demokr.

Libawa, 17 kwietnia.—W obawie, aby nie przywożono w nocy broni, komendantura wydała rozporządzenie, aby krążownik „Straż“ zatrzymywał każdą łódź przybywającą w nocy i odsyłał ją na komorę pod eskortą.

Witebsk, 17 kwietnia. W pracowniach szycia bielizny został wprowadzony 9-cio godzinny dzień pracy (od 8-ej rano do 7-ej wieczór) z 2 godzinną przerwą na obiad. Robotnice pończoch strajkują już drugi tydzień i żądają zwiększenia płacy.

Ryga, 18 kwietnia. — Na członka Rady Państwa wybrany przez ziemstwo bar. Tyzenhauzen, członek baltyckiego stronnictwa konstytucyjnego.

Niżni-Nowgorod, 18 kwietnia. — Zastrajkowali robotnicy.

Połock, 17 kwietnia. Ruch towarowo-osobowy między stacyami Połock — Mołodeczno—Lida jest już rozpoczęty.

Ryga, 17 kwietnia. Rozpoczęły się wykłady w politechnice ryskiej.

Białystok, 17 kwietnia. Największy z fabrykantów, Moes Choroszczi, skutkiem strajku, zamknął fabrykę. 1,000 robotników jest bez pracy.

Paryż, 18 kwietnia. — Prasa tutejsza podaje wiadomość, jakoby dymisya hr. Wittego została przyjętą.

Wiedeń, 17 kwietnia. Wiarogodne źródła komunikują, że dymisya Gautscha jest już przyjęta i że utworzenie gabinetu polecone będzie księciu Konradowi Hohenloe-Szylling fürst, namiestnikowi w Tryeście. Cieszy się on opinią rozumnego i zdolnego administratora, znany jest pod imieniem „Księcia czerwonego“.

Budapeszt, 18 kwietnia. — W 289 okręgach wybrano—182 członków stronnictwa Kossutha, 52 stronnictwa konstytucyjnego i 18 stronnictwa ludowego; renta: nacyonaliści, socyaliści i członkowie pomniejszych frakcyi.

Giełda Petersburska.

18 kwietnia 1906 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	94.05
„ czeki za 10 f. st.	94.90
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	45.90
„ czeki za 100 mar.	46.30
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37.70
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto Giełdowe	—.
4% Państwowa renta	75 5/8
5% pożyczka prem. 1864 r.	359
„ „ 1866 r.	281
5% obl. prem. Szlach. Banku	248 1/4
4% obl. prem. Szlach. Banku	70 3/4
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	72 3/8
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	94.95
4½% „ „ „	81.83
5% Oblig. Odessk. Kred. T-a	84
5% „ m. Baku	—
4½ Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	74 3/8
4½ „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	73 1/4
4½ „ Wilensk. Banku Ziemsk.	77
4½ „ Donsk. „	74 1/4.75 1/2
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	—
4½ „ Moskiewsk. „	76 3/4
4½ „ Niz.-Samar. „	76.77
4½ „ Połtawsk. „	75 1/2.77
4½ „ Tulsk. „	77 3/8
4½ „ Charkowsk. „	75 3/8
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	115.120
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	495.500
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya“	247.250
„ Mosk. K. Woronez. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk	87
„ Poł.-Wschod. kolei	165
„ Wołżsko-Kamsk. b.	725
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	—
Akcye Ros. Chińsk.	311
„ Ros. Handl. Przemysł.	253
Akcye Peterbursb. Międzynar. Komerc.	440
„ Petersb. Dyskont Pożyczk.	474
„ Petersb. Prywatni.- Komm.	184
„ Azowsko-Donsk.	520
„ Bessarabsko-Tauryck.	398
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	375
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	—
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	
„ Moskiewsk. „	4 1
„ Niżegor.-Samar. „	460.465
„ Połtawsk. „	393
„ Petersb.-Tulsk. „	258
„ Charkowsk. „	182.187
„ Bakińsk. T-a Naftow.	640
„ Kaspijsk. T-wa	4300
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko	167
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	9550
„ „ Hartman.	388
„ Nikopol-Mariupolsk.	71.73
„ Bransk. Relsk. Fabr.	165
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	200
„ Kołomieńsk. Fabryki	480
„ Putiłowsk. „	92
„ Rossyjsk. Balt. Fabryki	775
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	257.260
„ Petersburgsk. Metallurg.	183.186
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	70 5/8
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	151.153
5% Obligacye Kasy Państw.	98 1/2
Akcye Fabr. Wag. Fenix	259
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	118 1/4
4½ Pożyczka 1905 r.	92 1/4
5% Pożyczka 1905 r.	92 5/8
Akcye T-a „Dwigatiel“.	79 1/2
„ Fabr. Malcewsk.	524
Nowa pożyczka 1906 r.	8? 7/8

Usposobienie z papierami dywidendowymi słabe, z fondami stałe, z nową pożyczką spokojniejsze, z premiówkami mało ożywione.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

35

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część druga.

Ta pani nazywała się, lub też kazała się nazywać Maryą Obinu, urodzoną w Nuoro. Od czternastu lat mieszkała w Rzymie, a w pierwszych czasach prowadziła się nieco nieregularnie. Od kilku jednak lat żyła uczciwie, przynajmniej na pozór, wynajmując umeblowane pokoje i przyjmując także na całkowitą pensyę.

Ani obojętnie przyjął te informacye. Rysopis odpowiadał; on nie przypominał sobie dokłanie rysów swej matki, ale pamiętał, że była słuszna, miała czarne włosy, a oczy jasne, a pani Obinu także była słuszna, miała czarne włosy, a oczy jasne Za to był pewnym, że w Nuoro żadna rodzina Obinu nie istnieje i że żadna kobieta z Nuoro nie mieszka i nie wynajmuje pokoi w Rzymie. Oczywiście więc ta pani Obinu sfałszowała swoje nazwisko i swe pochodzenie...

Jednakże czuł, że kobieta, wskazana mu przez kwesturę, nie była i nie mogła być jego matką... i doznał uczucia wyzwolenia. Sądził, że już zadość uczynił swojemu zadanju. Marya Obinu nie była i nie mogła być Rozalią Derios, której nie było oczywiście w Rzymie, kiedy kwestura odkryć jej nie zdołała. On przynajmniej, jak długo pozostanie w Rzymie, nie będzie obowiązany do dalszych poszukiwać. Po dniach i miesiącach oczekiwania i moralnego ucisku odetchnął.

Wiosna przedostawała się nawet aż do smętnego dziedzińca domu na placu della Consolazione, do tej, jakoby olbrzymiej, żółtawej studni, źródła kuchennych zapachów, a którą ożywiały śpiewy sług i szczebiotania więzionych kanarków. Powietrze było ciepłe i łagodne; na lazurowem niebie przesuwały się różowe chmurki, a wiatr przyniósł wonie fiołków i bzów.

Studenta, który stał oparty w oknie, ogarnęła miękka, lecz niepaląca tęsknota. Zapach fiołków, chmurki różowe, wiosenne ciepło, wszystko przypominało mu rodzinny kraj, rozległy horyzont; chmury, które z okienka swego widział, jak się zbierały lub nikły pomiędzy szczytami góry Orthobene. Potem wspomniał sośninę u podnóża góry Urpeno, ciszę pagórków, pokrytych asfodelia i liliowemi irysami, tajemnicę gór, strzeżonych czystym wzrokiem gwiazd. A na błękitnem tle tych tęsknych wspomnień, rozkoszna postać Małgosi wysuwała się i unosiła malutkiemi nóżkami na kobiercu wonnych traw, z włosami miedzianemi w blasku metalicznego nieba.

Wiosna rzymska jedynie wspomnieniami go wzruszała; wydawała mu się jakąś wiosną sztuczną, o zachodach słońca zanadto niemal sztucznie zabarwionych, ze zbytnią obfitością kwiatów i woni. Plac di Spagna, jako ołtarz przyozdobiony, schodami, zasianemi listkami róż, które chłodny poruszał wietrzyk; Pincio o drzewach, okrytych liliowymi kwiaty, ulice, woniejące koszami fiołków i ranunkuł, które na trotuarach kwiaciarki bezczelnie przechodniom podawały; cała ta chełpliwość, ten handel wiosną, robił studentowi wrażenie, jakiegoś banalnego festynu, który na dłuższą metę, pozostawiając niesmak, zasmucał.

Wiosna drgała tam... daleko... poza horyzontem młodziutka, dzika i czysta, dostawała się do chat ukrytych, w wysokich falujących trawach, śpiewała z błotnem ptactwem na brzegach samotnych potoków, igrała z muflonami i zającami, skaczącemi wśród cyklamenów, pod cieniem olbrzymich dębów, będących świętością dla starych pasterzy z Barbaryi, i usypiała w cieniu skał, pokrytych mchem, w rozkosznych godzinach południa, kiedy wokoło jej łoża z paproci i barwinku złote owady w miłosnych brzęczały gonitwach, a pszczoły z dzikich róż sok wysysały, biorąc z nich gorzki miód... gorzki i słodki, jak sardyńska dusza.

Ani kochał i żył w tej dalekiej wiośnie, a chcąc lepiej i więcej jej użyć, długie godziny siedział przy oknie, patrząc i studyując różowe chmurki, lub też tylko lazurowe niebo, i wyobrażał sobie, że jest zakochanym więźniem. Miła senność przysłaniała mu umysł, odbierając mu siłę i wolę wyraźnego myślenia. Myśli przesuwały się przez jego umysł tak, jak osoby, przez ulicę przechodzące, a on nie starał się bynajmniej ich zatrzymywać; a jednak zdawało mu się, że podobne do smętnych osób, snuły się powoli, pozostawiając na swoim śladzie brózdę smutku.

Samotność więcej, niż kiedykolwiek lubił; nawet obecność towarzysza irytowała go, tem bardziej, że teraz już się tak nie zgadzali.

Daga wyzyskiwał go na wszystkie sposoby, pożyczał od niego pieniądze, których nie oddawał, wyśmiewał go ciągle i mówił mu nieustannie nieprzyjemne rzeczy.

— Każdy z nas patrzy na życie zupełnie inaczej mówił—Daga—to jest, ja życie widzę, a ty je nie widzisz. Ja jestem krótkowidzem i patrzę jasno, ale przez najmocniejsze i pomniejszające szkła na rzeczy i na ludzkie koleje; kiedy ty, będąc także krótkowidzącym, nie posiadasz nawet okularów.

Czasem zdawało się Aniowi, że ma zasłonę przed oczyma, i czuł, że nieufność, boleść i obawa z krwią w nim płynęła. Nawet i miłość jego do Małgosi w gruncie była smutkiem i obawą; tęsknota, zamiłowanie w samotności; ospałość pierwszej młodości, obojętność do tego życia, które w nim drgało i huczało, jak szum morza wokoło niego, do tego życia potężnego, które on przeczuł, ale nie potrafił przykuć do siebie — wszystko w nim było nieufnością, boleścią i obawą... a on to czuł...

* * *

W jednym z ostatnich dni maja Ani zastał swego towarzysza w najczulszym uścisku ze starszą córką gospodyni.

— Jesteś paskudziarz — rzekł mu z pogardą.— Czyż nie bałamucisz także i drugiej siostry? Dla czego żartujesz z obydwóch?

Posprzeczali się ostro.

— Wybacz mi, idyoto! to gdy one mnie się w ramiona rzucają, czy ja mam je odtrącać? — zapytał wreszcie z cynizmem Daga. — Kiedy świat przewrócił się do góry nogami, korzystajmy z tego. Teraz to kobiety uwodzą mężczyzn, a ja byłbym głupszym od ciebie, gdybym się uwieść nie dał... do pewnego stopnia.

— Jak na młodzieńca dwudziestoletniego, to wcale nie źle! — rzekł Ani.— Ale dla czegóż to niektóre rzeczy przytrafiają się tylko niektórym specyalnym... typom? Mnie, naprzykład, nigdy.

(D. c. n.).

Rozmaitości.

Nocny bank. Od niedawna istnieje w Nowym Jorku t. zw. *Day and night Bank*, otwarty, jak wskazuje nazwa, w dzień i w nocy, z wyjątkiem jednego dnia w tygodniu z soboty na niedzielę. Oprócz lokali samego banku są też otwarte przez noc całą schowki *(safe-deposits)*, abonowane przez publiczność. Zarządzenie to, przedsięwzięte głównie z tego powodu, aby umożliwić damom nowojorskim, przechowującym klejnoty w schowkach banku, składanie tych klejnotów w bezpieczne miejsce po zebraniach towarzyskich długo w noc trwających. Dotąd musiały one trzymać klejnoty przez noc w domu aż do dnia następnego, co niejednokrotnie narażało je na kradzież. Oczywiście, środki ostrożności w banku są w ciągu nocy wprost niesłychane, co też jest wielkiem ubezpieczeniem dla abonentów schowków. Zdarzało się bowiem, że złoczyńcy, włamawszy się do *safe-deposits*, zabierali z sobą cieżkie szafy żelazne, o ile nie mogli rozbić ich na miejscu. W *Day and night Bank* wszelkie włamania są niemożliwe wskutek ciągłej czujności urzędników i służby.

Chińska ciekawość. W ostatnim zeszycie, wychodzącym w Fryburgu, „Misyi katolickich“, opowiada jeden z misyonarzy zajmujące szczegóły z życia chińczyków. Między innemi dowiadujemy się także o zabawnych faktach z prasy chińskiej. Bardzo ważną np. rolę grają w każdem piśmie „odpowiedzi od redakcyi“. Chińczycy są bardzo żądni wiedzy, zwłaszcza, o ile nauka nic nie kosztuje, to też korzystają wprost w nadmiernej mierze z tej sposobności zapytywania redakcyi o wszelkie możliwe kwestye. Każdy listonosz przynosi stosy listów z zapytaniami, napisanych na żółtym, czerwonym, białym, szarym papierze. Pytania te bywają nieraz wcale zabawne i dla tego autor rozprawki przytacza kilka z nich z pisma „Weipao“ wychodzącego w Zika-wei. Oto kilka przykładów: „Dlaczego europejczycy chodzą z laskami?“ „Jaki jest właściwie cel wyścigów konnych?“—„Ilu jest biskupów?“ — „Co się stało z ciałem Mojżesza?“ — „Ilu ludzi było od stworzenia świata?“ — Każda odpowiedź, dana przez redakcyę, jest impulsem do nowych zapytań, a więc: „Ile waży słońce?“ — „Dla czego język francuski jest językiem dyplomatów?“ — Pan Liku chciałby wiedzieć, dla czego szkło przepuszcza światło, a zatrzymuje elektryczność? — Pan Li prosi o wytłómaczenie zagadki, czemu ten sam oddech, który roznieca ogień, gasi płomień świecy itd. itd. Aby odpowiedzieć na te wszystkie pytania, „człowiek, prowadzący pendzel“ (redaktor), musiałby być chyba wszechwiedzącym. Na szczęście, chińczycy nie są zbyt wymagający i nie obrażają się bynajmniej, jeżeli braknie odpowiedzi, ani też nie zrażają się tem do nowych zapytań. Naczelnym redaktorem „Weipao“ jest— jak się dowiadujemy z artykułu — ks. Jan Baptysta P'e z zakonu oo. Jezuitów, chińczyk z urodzenia.

Włosi o Polakach. Prasa włoska poświęca sporo uwagi sztuce i literaturze polskiej, oceniając je zazwyczaj bezstronnie, a nawet z widoczną sympatyą. W ostatnich czasach spotykamy znów wzmianki o polakach w kilku czasopismach włoskich.

Medyolański *Il secolo* podaje wiersz słynnego poety Jana Bertacchiego o „dziwnem dziecięciu, jakiem jest Miecio Horszowski, który oczarował Medyolan“.

Ten sam dziennik poświęcił artykuł włoskim bohaterom, którzy za syrawę polską walczyli. Artykuł został napisany z powodu studyum, ogłoszonego przez „Nasz Kraj“ we Lwowie o włoskich uczestnikach powstania z roku 1863: Franciszku Nullo, lekarzu Yiganim, Stanisław Becchi, Lencizo, Ludwiku Carolim, Emilu Andreolim i Aleksandrze Venanzio. Niektórzy z nich, jak Franciszek Nullo, zaginęli na polu bitwy (Nullo pod Krzykawką), inni zmarli na Sybirze, jak Ludwik Caroli z Pergamo.

„Ars et Labor,“ miesięcznik poświęcony muzyce i wychodzący w Medyolanie, podał nowy doskonały artykuł p. Oresta Tencajolego o muzyce i muzykach polskich we Włoszech od Zygmunta I do Stanisława Augusta. Artykuł ten ozdobiony jest pięknemi ilustracyami, a w szczególności portretami: Zygmunta I, Zygmunta III, Władysława IV, Honoryusza Viscontiego, Maryi Ludwiki Gonzaga, Jana Kazimierza, Augusta II i Augusta III.

Inny miesięcznik włoski „La nouva rassegna di letteratura moderne“ (wychodzi we Florencyi), zawiera przekład włoski noweli Zycha „Rozdziobią nas kruki, wrony“. Przekładu dokonał pan O. Tencajoli na podstawie francuskiego przekładu, umieszczonego niegdyś w paryskim „Bulletin polonais“.

Ilustrowany miesięcznik medyolański „Il secolo XX“ dał w numerze lutowym bardzo zajmujący artykuł, również pana O. Tencajolego, pod tytułem: „Ostatni król polski“. Artykuł ten zawiera portrety Stanisława Augusta, Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego, Henryka Dąbrowskiego, obrazy bitew racławickiej i maciejowickiej i widok Warszawy.

Nakoniec dodamy, że p. Orest Tencajoli zwraca się w imieniu komitetu „Gli italiani all'estero“ (Włosi za granicą) do wszystkich naszych rodaków z Gdańska, Poznania, Lwowa, Krakowa, Warszawy, Wilna i t. d. z prośbą o przysłanie komitetowi za zwrotem kosztów, fotografii pomników, obrazów, pałaców, kościołów, grobowców, utworzonych ręką włoską w Polsce. Fotografie te będą figurowały na wystawie w Medyolanie. Być może, że komitet utworzy osobną sekcyę polską.

Adres komitetu: Signore O. Tencajoli, Milano (Italia), Via Lecco, 3.

Drukarnia H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.